81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

13 stycznia 2026
NR 9 (18402)



Były Gliwice Będą Katowice

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport 6ebe3cfa4d

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Wyścig

Niedawno publikowaliśmy w „Sporcie" zestawienie przygotowane przez Międzynarodowe Centrum Studiów Sportowych ze szwajcarskiego Neuchatel, znanego głównie pod skrótem CIES. Każdy z setki najdroższych piłkarzy świata jest wart co najmniej 60 mln euro. To pułap uzmysławiający na jak oszałamiający pułap wzbił się wyścig, wyraźnie widać, kto bogatszy, kto „biedniejszy": kluby latynoskie nie mają na razie czego pod tym względem szukać w porównaniu z europejskimi, choć też przecie robią, co mogą, by szła fama, że stać już je naprawdę na wiele.

Cruzeiro, gigant z Belo Horizonte, po tygodniu negocjacji z Zenitem St. Petersburg dokonał właśnie najdroższego transferu w historii futbolu Ameryki Południowej. Brazylijski klub wyłożył potężną sumę, by sprowadzić grającego w Rosji piłkarza: zapłacił za Gersona 35 mln dolarów. Oznacza to jednocześnie, że pobił klubowy rekord transferowy aż trzykrotnie. Suma robi oczywiście wrażenie na wszystkich - z wyjątkiem europejskich potentatów. Brazylijski pomocnik chce przekonać do siebie selekcjonera Carlo Ancelottiego i zagrać na najbliższym mundialu, z Belo Horizonte łatwiej to, przyznacie, uczynić niż znad Newy. W Rosji zagrał ledwie 15 meczów, niedawno Zenit ściągnął go przecież z Flamengo za 25 mln.

Dziesięć najdroższych transferów przeprowadzonych przez kluby Ameryki Południowej należy jedynie do Brazylii. Argentyna nie ma obecnie żadnych szans, by przebić pod tym względem sąsiada. Najdroższy zakup dokonany przez argentyński klub miał miejsce w styczniu 2018 roku: River Plate pozyskało wtedy napastnika Lucasa „Oso" Pratto z Sao Paolo za – ostatecznie, po wszystkich bonusach – 14 milionów. Opłacało się: Pratto odegrał kluczową rolę w zwycięstwie River Plate w Copa Libertadores, strzelając wyrównujące gole w obu meczach finałowych z Boca Juniors, czy można się lepiej zwrócić? Wcześniej argentyński rekord należał właśnie do Boca, które w 2008 roku za Juana Romana Riquelme zapłaciło 12 milionów euro hiszpańskiemu Villarreal. Zwróćmy uwagę: te wszystkie transfery to powroty świetnych piłkarzy do ojczyzn, gdzie zdecydowanie lepiej czują się niż na obczyźnie za oceanem. A ten latynoski poziom i tak jest poza zasięgiem – dla porównania – polskiej ligi. Osman Bukari. 27-letni skrzydłowy został właśnie pozyskany przez Widzew za ponad 5 milionów euro z Austin FC, co jest największym zakupem w historii naszej ligi. Ten rekord na nikim w Ameryce Południowej wrażenia nie zrobi. Raczej wzbudzi uśmiech. Tyle że u nas o tym rekordzie też niedługo nikt nie będzie pamiętał.

Przy okazji oto największe zakupy klubów z Ameryki Południowej

1. Gerson (Brazylia, z Zenitu do Cruzeiro, 2025) 30 mln euro;
2. Vitor Roque (Brazylia, z Barcelony do Palmeiras, 2025) – 25,5 mln euro;.
3. Thiago Almada (Argentyna, z Atlanta United do Botafogo w 2024) - 19,5 mln euro;
4. Paulinho (Brazylia, Atlético Mineiro do Palmeiras w 2024) – 18 mln euro – wewnętrzny rekord w lidze brazylijskiej;
5. Carlos Alcaraz (Argentyna, Southampton – Flamengo w 2024) – 18 mln euro; zbieżność nazwisk z tenisistą przypadkowa
6. Gabriel Barbosa „Gabigol" (Brazylia, z Interu Mediolan do Flamengo w 2020) – 17,5 mln euro
7. Luiz Henrique (Brazylia, z Betisu do Botafogo w 2024) - 16 mln euro;
8. Gerson (Brazylia, z OM do Flamengo w 2023) - 15 mln euro; to ten sam piłkarz, który jest na czele zestawienia;
9. Giorgian de Arrascaeta (Urugwaj, Cruzeiro do Flamengo w 2018) - 15 mln euro
10. Alexandre Pato (Brazylia,z Milanu do Corinthians w 2013) – 15 mln euro

Dla nich sufit nie istnieje

Dziesięciomilionowy (w euro) transfer Oskara Pietuszewskiego do FC Porto zogniskował zainteresowanie skautów i kibiców na klubowej akademii Dumy Podlasia.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jana Faberskiego, który od 3,5 roku (wyjeżdżał z Polski jako 16-latek) terminuje w piłkarskiej szkółce Ajaksu Amsterdam (obecnie na wypożyczeniu w PEC Zwolle – innym klubie eredivisie), trudno byłoby nazwać wychowankiem Jagiellonii. Przez wiele lat kopał przecież piłkę w stolicy, najdłuższy okres spędzając w Football Fighters Academy. Ale to Białystok otworzył mu okno na świat – podobnie jak teraz wspomnianemu na wstępie Oskarowi Pietuszewskiemu. Nie stłumiono w nim naturalnej predyspozycji do „czarowania" techniką, balansem ciała, zwodem.



Fot. Michał Kość / PressFocus

Oskar Pietuszewski (z prawej) już wyskoczył zza pleców Bartosza Mazurka. Ale „Maziemu" zadatków na wielkie granie też nie brakuje.

Arogancja pod kontrolą

- Uwielbiam takich piłkarzy, którzy są inni niż wszyscy, którzy chcą być kreatywni, którzy chcą dryblować, kiwać; czasem zdarzy im się piłkę stracić, parę razy się przewrócić, ale zawsze chcą iść do przodu – mówił nam Marek Wasiluk (dziś asystent Marka Papszuna w Legii), który przez parę lat miał świeżo upieczonego „Smoka" pod swoją kuratelą w białostockiej akademii. - Z jednej strony starałem się trzymać pod kontrolą tę jego boiskową bezczelność, wręcz na pograniczu arogancji – dodaje. - Z drugiej strony pielęgnowałem ją, bo jest ona cechą niezbędną, by zaistnieć w futbolu.

Dla Jagiellonii - choć na szczęście nie dla polskiej piłki (- Może w końcu usatysfakcjonujemy wszystkich i powołamy na przykład Pietuszewskiego? - przekornie zauważał w przedświątecznej rozmowie ze „Sportem" Jan Urban, selekcjoner drużyny narodowej) – temat Pietuszewskiego jest już zamknięty. W cieniu „Pietucha", na którym koncentrowali się komentatorzy i eksperci, wyrastali i wyrastają jednak inni wychowankowie i absolwenci akademii.

„Maziemu" jest trudniej

- Znam dobrze i Oskara, i Bartka, bo ich prowadziłem w kadrze województwa przez trzy lata od czasu, gdy mieli 11 lat – Jacek Bayer, jedna z białostockich legend piłkarskich, obok Pietuszewskiego przywołuje postać Bartosza Mazurka. Kilka dni temu skończył 19 lat, jest więc od „Pietucha" starszy o kilkanaście miesięcy, a dorobek ligowy (i pucharowy) ma odeń znacząco mniejszy. Ale talent – już niekoniecznie. - Obaj to są chłopcy z ogromnym potencjałem – dodaje Bayer, tłumacząc słabsze „liczby" Mazurka (w całym zeszłym roku tylko dziewięć występów ligowych, bez gola, z jedną asystą) inną charakterystyką gry i inną pozycją na boisku. - Łatwiej zaistnieć jest napastnikowi czy skrzydłowemu – uważa Bayer. - Dużo trudniej - temu młodemu, który musi walczyć o miejsce w środku pola, gdzie trzeba rozgrywać piłkę, prowadzić grę. Skala trudności jest zdecydowanie większa. „Mazi" ma wielkie predyspozycje do kierowania grą, na razie jednak jest rzucany na różne pozycje. Ale nie mam wątpliwości, że Jagiellonia będzie mieć z niego pożytek – dodaje były znakomity snajper Jagiellonii.

Dobrze mieć takiego wujka

Białostoczanie pokazali też Polsce i światu również dwóch „absolwentów" akademii między słupkami. Sławomira Abramowicza reklamować nie trzeba było: już wcześniej, latem 2024, „z drzwiami" wszedł do szatni (i bramki) ówczesnego mistrza kraju. A kiedy jesienią położyć się musiał na lekarską kozetkę, wyciągnęli z kapelusza 19-letniego Miłosza Piekutowskiego – akurat na mecz z późniejszym triumfatorem fazy zasadniczej Ligi Konferencji. - Oj tak, w Strasbourgu będą go długo pamiętać – śmieje się Bayer.

W końcówce jesieni pochodzący z Wysokiego Mazowieckiego golkiper oddał miejsce starszemu o dwa lata Abramowiczowi, ale... - Myślę, a wręcz jestem pewien, że ten chłopak da radę i jeszcze wiele razy nas pozytywnie zaskoczy! - mówi o Piekutowskim znający go od dziecka były reprezentacyjny golkiper Łukasz Załuska, dziś pracujący w krakowskiej Wiśle.

I nie jest to wyłącznie jego wrażenie. - Jakiś czas temu zapytałem mojego „bramkarskiego ojca", czyli trenera Andrzeja Dawidziuka, gdzie jest sufit Miłosza. W odpowiedzi usłyszałem: „Wysoko. Bardzo wysoko" - dodaje Załuska, do którego – z racji długoletniej znajomości – młody bramkarz mówi „wujku" i czasami konsultuje z nim niektóre fachowe bramkarskie sprawy.

Kozak zza oceanu

Kiedy 3 stycznia wspomniany wcześniej Mazurek świętował 19. urodziny, tego samego dnia „Sto lat" śpiewano siedemnastolatkowi w białostockiej akademii. Zachary Zalewski ma polskie korzenie, polski paszport i obywatelstwo, ale urodził się w Kanadzie, a do lata 2025 talent szlifował w szkółce Columbus Crew. - Jestem pewien, że lada chwila usłyszymy o nim głośno. Trafił do Jagiellonii z campów, jakie za oceanem PZPN organizuje dla chłopaków z polskim pochodzeniem – tłumaczył „Sportowi" dyrektor sportowy związku, Marcin Dorna.

W reprezentacji swego rocznika – najpierw u trenera Bartłomieja Zalewskiego, obecnie zaś u Piotra Kobierecckiego – zagrał już 16 spotkań, w których strzelił trzy gole i zaliczył dwie asysty. - Prawdziwy kozak! Na naszym campie w USA „pozamiatał"! Został zaproszony do kadry rocznika 2009 i ma pewne w miejsce w składzie – mówił portalowi „Łączy nas piłka" Maciej Chorążyk, szef skautingu zagranicznego w PZPN. A TVP Sport przytoczył słowa innego skauta i agenta, dobrze orientującego się w temacie piłkarskich talentów. – To, co ma Zalewski, a czego nie ma Pietuszewski, to lepszy drybling, ta jego „maniana" jest zdecydowanie lepsza. W przypadku Pietuszewskiego to proste granie na szybkość, a Zalewski ma piękne pokrętło. W Polsce często zabija się indywidualność i dryblerów mamy jak na lekarstwo. A on się urodził, żeby dryblować, schodzić ze skrzydła do środka. Odwaga i krótka kontrola piłki to jego dwie największe zalety – zaznaczył Jacek Kulig, właściciel i założyciel strony „Football Talent Scout".

Niejako „na urodziny" Zalewski, który jesienią w rezerwach Jagi zagrał dziewięć meczów w 3. lidze i zdobył w nich dwa gole, dostał szczególny prezent: powołanie na zimowe zgrupowanie pierwszej drużyny z Białegostoku. Od soboty trenuje już w Belek pod okiem Adriana Siemieńca. Nową młodą twarzą zabraną na riwierę turecką jest też 19-letni defensywny pomocnik, Eryk Kozłowski.

Dariusz Leśnikowski

Sport 6ebe3cfa4d

KRÓTKA PIŁKA

GROSICKI ZOSTAJE W POGONI

■ Kamil Grosicki przedłużył ostatecznie umowę z Pogonią - poinformował klub ze Szczecina. Nowy kontrakt z Portowcami obowiązuje do 30 czerwca 2027 i zawiera opcję przedłużenia o kolejne dwanaście miesięcy. W umowie znalazł się również zapis gwarantujący zatrudnienie 37-letniemu piłkarzowi w strukturach klubu po zakończeniu piłkarskiej kariery. - Ostatnie trzy dni negocjacji z Kamilem i jego zespołem prawnym były intensywne, wymagające, otwarte i szczere - przyznaje prezes Pogoni Alex Haditaghi. - W trakcie tych rozmów osobiście widziałem ofertę z innego klubu, z wyraźnie wyższym wynagrodzeniem i pakietem finansowym. Byliśmy bardzo jasno i transparentnie nastawieni. Powiedzieliśmy Kamilowi wprost, że nie będziemy konkurować finansowo z klubami gotowymi płacić więcej. Nasza oferta była uczciwa, odpowiedzialna i właściwa dla klubu, szatni oraz przyszłości Pogoni Szczecin.

LEGIA NA REMIS

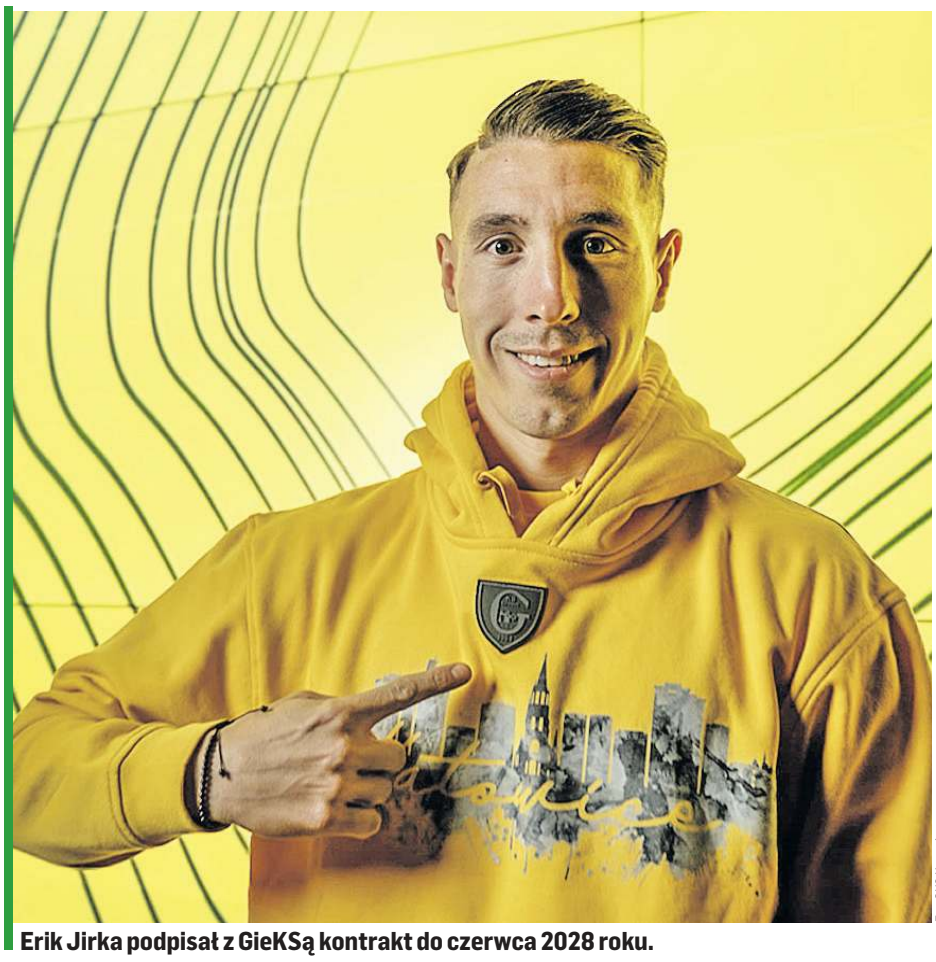
■ Warszawianie zremisowali z węgierskim Puskas Akademia 1:1 w drugim meczu kontrolnym. W 58 minucie Kolumbijczyk Juergen Elitim podał prostopadle do Kacpra Urbańskiego. 21-letni ofensywny pomocnik przeprowadził indywidualną akcję, minął dwóch rywali i trafił z dystansu. Legia nie utrzymała jednak prowadzenia. W 84 min. Gabriel Kobylak obronił uderzenie, ale nie poradził sobie z dobitką Kevina Mondovicsa.
W pierwszym sparingu, jeszcze w Polsce, legioniści wygrali 3:2 z I-ligową Pogoń Grodzisk Mazowiecki. W poniedziałek zaliczyli kolejną sesję treningową, a zajęciom z boku przyglądał się Artur Boruc, który odwiedził dawnych kolegów. Rozmawiał z trenerem, a także z kilkoma piłkarzami, z którymi występował w Legii w latach 2020-22. Wśród nich byli m.in. Artur Jędrzejczyk, Bartosz Kapustka czy Paweł Wszołek. Kolejnymi rywalami legionistów na zgrupowaniu w Hiszpanii będą Sigma Ołomuniec (16 stycznia), Polissia Żytomierz (19 stycznia) i Sparta Praga.

Nie kupują kota w worku

Erik Jirka pozostanie na Górnym Śląsku, ale nie będzie już piłkarzem Piasta Gliwice, a GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

Katowiczanie przebywają na obozie przygotowawczym w Antalyi. W jego trakcie kadra drużyny uległa zmianie. Władze klubu zdają sobie sprawę z tego, że walka o utrzymanie nie będzie prosta, dlatego przeszły do ofensywy transferowej. Do zespołu w trakcie zgrupowania dołączył Mateusz Wdowiak, który ostatnio grał w Zagłębiu Lubin. Na tym jednak GieKSa się nie zatrzymała i w poniedziałek ogłosiła transfer kolejnego zawodnika – Erik Jirka na dwa i pół roku przenosi się na Nową Bukową z Piasta Gliwice. To poważne wzmocnienie formacji ofensywnej – Słowak w rundzie jesiennej był jednym z najlepszych piłkarzy zespołu dowodzonego przez Maksa Moldera, a następnie przez Daniela Myśliwca. Był najskuteczniejszy spośród wszystkich Gliwiczan, zdobywając pięć bramek i zaliczając jedną asystę. Tym samym wpisał się na listę strzelców tyle samo razy, co najskuteczniejszy jesienią zawodnik GKS-u Bartosz Nowak.



Fot. GKS Katowice

Erik Jirka podpisał z GieKSą kontrakt do czerwca 2028 roku.

Forsa na stół

Jirka trafił do Piasta zimą w sezonie 2024/25. Jego początki w zespole nie były szczególnie udane. Zagrał 15 meczów wiosną i nie zdobył ani jednego gola. Dopiero w bieżących rozgrywkach się odblokował. Piast nie nacieszył się jednak długo jego skutecznością. GieKSa zauważyła, że Jirka może być jej potrzebny i wyłożyła pieniądze na stół. Według nieoficjalnych informacji zapłaciła za niego około 400 tysięcy euro. To jeden z najwyższych transferów w historii klubu, obok Mateusza Kowalczyka, który został sprowadzony z Broendby za milion euro, oraz Ilji Szkurina, za którego zapłacono Legii 450 tysięcy euro.

Słowacja, Serbia, Hiszpania...

Jirka to dziesięciokrotny reprezentant Słowacji. W narodowych barwach zdobył dwie bramki. W ekstraklasie znany jest nie od dzisiaj, ponieważ na wiosnę sezonu 2019/20 został wypożyczony z Crvenej zvezdy do Górnika Zabrze. Zagrał wtedy w 17 spotkaniach ekstraklasy, zdobywając cztery gole. Jest wychowankiem Spartaka Trnawa, skąd trafił do Serbii. Z Crvenej zvezdy wypożyczany był nie tylko do Górnika, ale też do zespołu Radnicki Nisz oraz hiszpańskiego Mirandes. Następnie został wykupiony przez Real Oviedo za 500 tysięcy euro, po czym trafił do Viktorii Pilzno. Stamtąd powrócił do ekstraklasy, podpisując kontrakt z Piastem. To zawodnik, który zagrał 11 meczów w Lidze Europy, sześć w Lidze Mistrzów i dwa w Lidze Konferencji. Był mistrzem Słowacji w sezonie 2017/18 i zdobył krajowy puchar ze Spartakiem Trnawa. Był też mistrzem Serbii z Crveną zvezdą.

Wyjdą nad kreskę?

Tym transferem GKS Katowice po raz kolejny pokazał, że nie zbacza z obranego kursu. Polityka transferowa klubu się nie zmienia. Przed startem rozgrywek 2024/25, gdy zespół był świeżo po awansie do ekstraklasy, do Katowic przenieśli się Sebastian Milewski, Borja Galan, Adam Zrelak, Bartosz Nowak, Alan Czerwiński, Lukas Klemenz czy Rafał Strączek, czyli zawodnicy doskonale znani na polskim rynku. Zeszłego lata – poza Jesse Boschem i Emanem Markovicem – Katowiczanie podpisali kontrakty ze wspomnianym Szkurinem, Kacprem Łukasiakiem, Filipem Rejczykiem, Marcelem Wędrychowskim, Aleksandrem Paluszkiem czy Maciejem Rosołkiem. Wszyscy z nich to piłkarze, którzy wcześniej grali w ekstraklasie.

W Katowicach nie kupują kota w worku, potwierdzają to transfery Wdowiaka i Jirki. Pozostaje jedynie pytanie, czy taka polityka transferowa zda egzamin? Na razie GieKSa znajduje się w strefie spadkowej – choć warto podkreślić, że ma jeden zaległy mecz do rozegrania i tylko dzięki jednej wygranej może wskoczyć na... 10. miejsce.

Kacper Janoszka

Rewolucja w Śląsku!

Mocno zaskakujące wieści napłynęły ze stolicy Dolnego Śląska. Michał Mazur nie jest już bowiem prezesem Śląska Wrocław. Zastąpił go były piłkarz, a ostatnio ekspert telewizyjny Remigiusz Jezierski.

ŚLĄSK WROCŁAW

O zmianach we władzach Śląska poinformowało miasto Wrocław, które jest właścicielem klubu. W specjalnym komunikacie czytamy: „Zmiana na stanowisku Prezesa jest elementem szerszej strategii właścicielskiej, której celem jest przygotowanie klubu do nowego etapu rozwoju. To świadomy krok w kierunku transformacji organizacyjnej, profesjonalizacji struktur, wzmocnienia współpracy z sektorem prywatnym oraz budowy długofalowej stabilności finansowej".

Jezierski to postać doskonale znana kibicom nie tylko we Wrocławiu. To były piłkarz Śląska, ale też Jagiellonii Białystok. Z tym pierwszym zespołem zdobył wicemistrzostwo Polski, a z drugim sięgnął po Puchar Polski. Ostatnio pracował m.in. jako ekspert podczas transmisji meczów ekstraklasy. - Śląsk Wrocław to dla mnie coś znacznie więcej niż wyzwanie zawodowe. To klub, który znam z boiska, z szatni i z trybun. Doskonale rozumiem odpowiedzialność, jaka wiąże się z tym herbem oraz z oczekiwaniami kibiców, którzy od pokoleń są częścią tej historii. Chcemy zbudować klub nowoczesny, wiarygodny i silny – zarówno sportowo, jak i organizacyjnie. Nie ma dziś sukcesów na boisku bez stabilnych fundamentów finansowych i jasno określonego modelu zarządzania. Dlatego otwieramy Śląsk na biznes, na partnerów i na długofalowe relacje – powiedział Jezierski.

Zmiana prezesa jest dużym zaskoczeniem, bo Mazur na szefa Śląska został wybrany niespełna rok temu i miał to być wybór na lata. Władze Wrocławia teraz również zapewniają, że to wybór na lata. „Zmiany mają charakter długofalowy i odpowiedzialny. Celem jest przebudowa i uporządkowanie klubu w taki sposób, aby w przyszłości był on przygotowany do funkcjonowania w realiach prywatnego biznesu oraz potencjalnych scenariuszy właścicielskich, pod opieką osoby łączącej doświadczenie sportowe z kompetencjami menedżerskimi " – zakomunikowano.

Z klubem ma się też pożegnać Dariusz Sztylka, pełniący rolę dyrektora sportowego. Zastąpi go Rafał Grodzicki, który piastował to stanowisko w klubie ze stolicy Dolnego Śląska do czerwca 2025, kiedy został zastąpiony przez... Sztylkę. Śląsk w poprzednim sezonie spadł z ekstraklasy. Po rundzie jesiennej zajmuje siódme miejsce w tabeli pierwszej ligi.

(PAP)

Sport 6ebe3cfa4d

Ishak potrzebuje, by go czasem ktoś wyręczył

Rozmowa z **Bartoszem Bosackim**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem Lecha, mistrzem i zdobywcą Pucharu Polski w jego barwach

Lechici właśnie odlecieli „w ciepłe kraje", do Abu Zabi. A ja pana spytam, jak się panu podobała runda jesienna w wykonaniu obrońców tytułu?

- Nastroje w Poznaniu są dalekie od euforii. U mnie też... Ale widzę pewne plusy. W Lechu – powtarzałem to od wielu lat – zachwiany był balans, jeśli chodzi o proporcje między Polakami a obcokrajowcami. Tych pierwszych jesienią pojawiało się na szczęście nieco więcej niż wcześniej. Cieszy, że są wśród nich wychowankowie akademii. Widać to było zwłaszcza w defensywie, gdzie grali Michał Gurgul, Wojtek Mońka i Mateusz Skrzypczak. Grali częściej bądź rzadziej, ale z reguły jak już wskoczyli do składu, to już w nim zostawali.

W środku pola dowodził Antek Kozubal...

- ... tak jest, dużo szans dostawał też nieco starszy od nich Filip Jagiełło. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że jak tych „swoich" bywało więcej na boisku, to Lech miał nieco lepsze wyniki.

Ciekawa teza!

- Chodzi o to, że oni lepiej znają miejscowe realia; lepiej czują to, jak ważnym klubem dla Poznaniaków – ale i w całej Polsce – jest Lech. To buduje atmosferę, bez której – co pokazała reprezentacja w minionym roku – wyników być nie może. A kiedy atmosfera jest, to chłopaki „jeżdżą na tyłkach", nawet jeśli przez moment o coś się pokłócą. Potrzebny jest w drużynie i na boisku ten „nerw", biorący się z przywiązania do klubowych barw. Końcówka roku pokazała, że jakość gry Lecha wcale nie musi cierpieć na większej liczbie „swoich" w składzie. To nieźle rokuje na przyszłość, bo wiem, że „na backstage'u", w najstarszych rocznikach akademii, nie brak utalentowanych graczy, mocno aspirujących do szerokiej kadry ligowej.



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Każdy z „trzech muszkieterów" na fotce ma predyspozycje do tego, by – jak tego chciałby Bartosz Bosacki – głośniej krzyknąć na kolegów. Od lewej: Mikael Ishak, Antoni Kozubal i Joel Pereira.

Przy obecnym potencjale kadrowym – polskim i zagranicznym – Lech powinien mieć nie 26 punktów, a pewnie z 10 więcej; zgodzi się pan?

- Cóż, Lech ma w tym sezonie trochę szczęścia, że tabela jest bardzo spłaszczona i do lidera – mimo stosunkowo skromnego dorobku – traci niewiele. Miałem wrażenie, zwłaszcza u początku sezonu, że zbyt łatwo przechodzono do porządku dziennego nad stratami punktów w lidze; na zasadzie „to się jeszcze odrobi". Brakowało mi – przez całą rundę zresztą – takiej sportowej złości, kiedy coś nie wychodziło.

Chce pan powiedzieć, że brakowało w klubie kogoś, kto wziąłby cały zespół „za łeb" i nim potrząsnął?

- Nie tyle w klubie, co w samej szatni. Kogoś, kto sprawiłby, że takie wpadki, jak na Gibraltarze, nie mają prawa się zdarzyć, bo one – wbrew pozorom – bardzo mocno wpływają też na ligę; zaburzają atmosferę w zespole, podważają wiarę w samego siebie. Gdyby dziś Raków czy Jagiellonia miały nie trzy, a kilka punktów przewagi nad Lechem, powiedziałbym, że będzie ciężko powalczyć o obronę tytułu. Natomiast – niczego nie ujmując Wiśle Płock czy Górnikowi, bo się te kluby rozwijają i być może dobry wynik dowiozą do końca sezonu – przy obecnym układzie tabeli widzę spore szanse Lecha.

Kapitanem jest Mikael Ishak. Mam wrażenie – może mylne – że to jest człowiek, który potrafi podnieść głos, dać dobry przykład. Słowem – szarpnąć zespołem, gdy tego potrzeba...

- Ja nie mówię, że to akurat musi zrobić Ishak. W drużynie powinny być trzy-cztery takie osoby, które dźwigają ciężar odpowiedzialności i mobilizacji zespołu, nawet gdy kapitana nie ma na boisku. Trochę po tej zielonej trawie pobiegałem i obserwuję uważnie reakcje całej drużyny w momentach, gdy nie idzie. Zawodnicy odwracają się, wracają na swoje pozycje i po prostu grają dalej. A gdyby był ktoś, kto w takich momentach krzyknie głośniej, jednego popchnie, innego poklepie po



plecach – bo różni gracze potrzebują różnych form mobilizacji – to pewnie gra w poszczególnych meczach byłaby lepsza przynajmniej o pięć procent. A te pięć procent potrafi wiele zmienić w końcowym wyniku!

Kozubal może być takim liderem?

- Myślę, że taki Antek może mieć lepszy kontakt z młodzieżą w drużynie, niż Ishak. Prawdę mówiąc, to też jest swego rodzaju test, jak funkcjonuje zespół, kiedy młodszy może krzyknąć na starszego i ten starszy to uszanuje. Wspominałem ostatnio, jak pożarłem się na murawie z młodszym o ponad dziesięć lat Robertem Lewandowskim, a potem wszystko sobie wyjaśniliśmy w szatni i nikt do nikogo pretensji nie miał. Taki Ishak – niezależnie od swej klasy i pozycji w drużynie – czasami potrzebuje, by ktoś go wsparł, albo wręcz wyręczył. I musi też wiedzieć, że jeżeli sam coś zrobi źle, ktoś w zespole się odezwie.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Kenijski recydywista

Timothy Ouma podpadł trenerowi Nielsowi Frederiksenowi i nie poleciał z Lechem na zgrupowanie do Abu Zabi.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski w niedzielę wylecieli na obóz do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, który potrwa do 25 stycznia. Na pokładzie samolotu zabrakło kilku zawodników, m.in. Bryana Fiabemy oraz bramkarza Krzysztofa Bąkowskiego, którzy mają odejść z drużyny. Największym nieobecnym jest jednak Timothy Ouma, który w rundzie jesiennej zagrał w 24 spotkaniach.

Czeski problem

Kenijczyk trafił do Slavii Praga w lutym 2025 roku ze szwedzkiego Elfsborga. Czesi zapłacili za niego dwa miliony euro. Ouma miał się zbuntować i wymusić transfer do nowego klubu. Już wtedy dał o sobie znać jego trudny charakter. Po transferze były problemy z wizą, wrócił do ojczyzny i... nie trenował przez miesiąc. Potem wcale lepiej nie było i defensywny pomocnik nie poradził sobie w stolicy naszych południowych sąsiadów. Jego licznik w pierwszym zespole Slavii stanął na jednym, 68-minutowym występie w czeskiej lidze. Ponadto wiosną wrócił z opóźnieniem ze zgrupowania kadry i miał zostać za to ukarany.

W Czechach nie żałowali jednak zakupu i nadal wierzą w potencjał swojego zawodnika. Dwa miliony euro to nie są ogromne pieniądze dla Czerwono-białych, a w dojściu do odpowiedniej formy miało pomóc właśnie wypożyczenie do Lecha.

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie

W Polsce Ouma też zaczął sprawiać problemy. Abstrahując od jego postawy na boisku, która wielokrotnie wyglądała bardzo słabo, w Poznaniu nie byli także zadowoleni z jego podejścia do treningów. Z kolei w listopadzie wyleciał na zgrupowanie swojej reprezentacji i... przepadł. Chociaż w kadrze nie zagrał w żadnym spotkaniu, to podobnie jak w Slavii, nie wrócił na czas do Poznania.

Opuścił przez to dwa spotkania, w lidze z Radomiakiem oraz w Lidze Konferencji ze szwajcarskim Lausanne-Sport – i w mediach zaczęły się spekulacje, czy ponownie spłatał figla, jak na wiosnę w Pradze. Lech poinformował, że był w kontakcie z zawodnikiem, który miał poprosić o kilka dni więcej wolnego i załatwienie swoich spraw w kraju.

Niesubordynacja będzie karana

Przed trenerem Nielsem Frederiksenem kluczowe pół roku. Z jednej strony walczy o trofea z Kolejorzem, a z drugiej o nową umowę. Obecna wygasa wraz z końcem sezonu. Duńczyk musi więc dbać o standardy w zespole, które po raz kolejny złamał (a jakże!) Timothy Ouma. Piłkarze po urlopach wrócili 6 stycznia, Kenijczyk ponownie wybrał sobie swój termin i wrócił kilka dni później. Duński szkoleniowiec postawił sprawę jasno: – Timothy zachował się niezgodnie z zasadami panującymi w drużynie, dlatego postanowiliśmy nie włączać go do kadry na obóz w Abu Zabi – powiedział trener Lecha dla klubowych mediów.

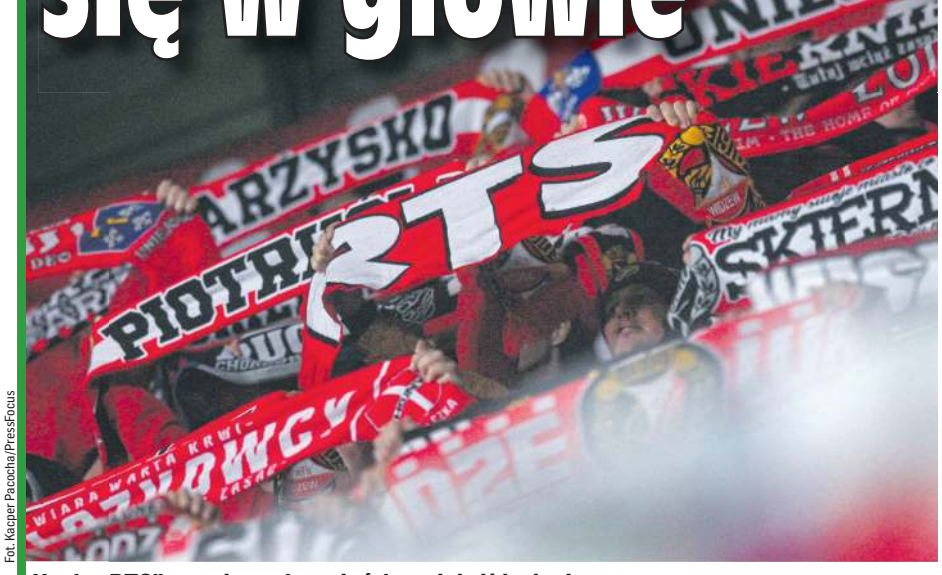
21-latek został w kraju i do rundy wiosennej ma przygotowywać się z zespołem rezerw pod okiem trenera Grzegorza Wojtkowiaka. Jednak ten okres to ma być przede wszystkim czas na przemyślenie swojego zachowania. Ouma musi zostać w Poznaniu, bo Lechici nie mają opcji skrócenia wypożyczenia. Mieli w grudniu, ale termin minął, a Slavia nie myśli o ściągnięciu z powrotem swojego zawodnika.

W Kolejorzu plan jest prosty, potrzebny jest nowy defensywny pomocnik. Na celowniku miał się znaleźć Ryan Fosso. 23-latek obecnie jest związany z holenderską Fortuną Sittard, ale przenosiny do Poznania mają być mało realne, bo zainteresowane są nim m.in. kluby z Włoch czy Niemiec.

Miłosz Cebo

Sport 6ebe3cfa4d

Widzew? Aż kręci się w głowie



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Hasło „RTS” ma wiosną brzmieć dumniej niż jesienią.

Gdy widzi się ofensywę transferową łodzian, przychodzi do głowy przypuszczenie, że... mogliby powalczyć o mistrzostwo. Jest tylko jeden problem.

Po rundzie jesiennej Widzew zajmuje piętnaste miejsce ze stratą dziesięciu punktów do liderującej Wisły. Skoro jednak o przedostatniej Legii jej kibice chcą sądzić, że powalczy o tytuł jeszcze w tym sezonie - to dlaczego nie łodzianie, których ofensywa transferowa przypomina miażdżącą szarżę napoleońskich kirasjerów pod Wagram?

Wieża Babel

Kupiecki rozmach robi wrażenie. Do łódzkiej drużyny dołączają oto nazwiska powszechnie znane, cenione, budzące respekt, a jeśli nie budzące, bo nie do końca miłośnikom futbolu nad Wisłą znane - to przynajmniej respekt budzi suma, za które przybywają. Pod tym względem padł właśnie rekord Polski: Ghańczyk Osman Bukari, 27-letni skrzydłowy, został pozyskany za ponad pięć milionów euro z Austin FC, co jest największym zakupem w historii naszej ligi, na tę chwilę - absolutnym rekordem. Piłkarze mają dołączać do trenujących w Belek nowych kolegów. Choćby Bartłomiej Drągowski, bramkarz powszechnie rozpoznawalnych firm – Fiorentiny i Panathinaikosu, jak wiadomo reprezentant Polski. „Drągowski w Widzewie? Znakomity ruch, dobry bramkarz to podstawa w budowaniu drużyny” - napisał na portalu X Zbigniew Boniek, najsławniejszy widzewiak. I nieważne, że bramkarz miał problemy z grą w Panathinaikosie.

Łódzką wieżę Babel wzmacniają również Christopher Cheng oraz Lukas Lerager. Cheng ma za sobą udaną ligową jesień w Norwegii – w 27 meczach zdobył pięć bramek i zanotował pięć asyst. Widzew wygrał wyścig: w ostatnim czasie piłkarz ten interesował kluby w Skandynawii, choćby znany szwedzki klub Djurgaarden Sztokholm. Podobno robi świetne wrażenie podczas treningów i ma od samego początku być realnym wzmocnieniem. Sposób jego gry ma sprawić, że wachlarz taktyczny łódzkiej drużyny ma wzrosnąć niepomiernie.

Z kolei Lerager (furorę w internecie zrobił instruktaż wymawiania jego nazwiska), trzy razy zdobył mistrzostwo Danii, 17 razy zagrał w Lidze Mistrzów - tego rodzaju doświadczenie może na polskich boiskach robić wrażenie. To też jest jakiegoś rodzaju rekomendacja. Kibice Kopenhagi byli bardzo rozczarowani faktem, że piłkarz ich opuszcza na rzecz drużyny z Polski. Klub ze stolicy Danii złożył zawodnikowi nową ofertę, która okazała się dla niego jedynie… rozczarowująca. Ten właśnie nastrój wykorzystał Widzew.

Muszą się zgrać

Kolejnym wzmocnieniem ma być następny zawodnik ze skandynawskiej orbity, Emil Kornvig, 25-letni duński środkowy pomocnik Brann Bergen. Widzew jest w stanie za niego zapłacić… 3 mln euro. Brann chciałby tego piłkarza u siebie zatrzymać, ale ten jest kolejnym, który wolałby wzmocnić Widzew.

Wrażenie robią też inne nazwiska – oraz ich mnogość – piłkarzy z Widzewem łączonych. Niektórzy grają w polskiej lidze, inni w europejskich. To: Capita Capemba (Radomiak Radom), Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki), Ilir Krasniqi (Kołos Kowaliwka), Kenan Pirić (Neftczi Baku), Przemysław Płacheta (Oxford United FC), Balthazar Pierret (US Lecce), Fran Tomek (FC Koper), Norman Campbell (Randers FC), Kevin Boma (GD Estoril-Praia). Nazwisko Kamila Grosickiego wyłączamy z tego zestawienia, bo ponoć właśnie z Pogonią na nowo się dogadał.

Wniosek jest oczywisty: Widzew jesienią i Widzew wiosną to drużyny o różnej sile. Nawet jeśli wiadomo, że wszystkie te zakupy nie miałyby szans dojść do skutku, być może o niektórych z nich w ogóle nie było/nie ma/nie będzie mowy. Mimo wszystko rozmiar zmian może robić wrażenie. O jakim problemie więc w ogóle na wstępie wspominam? Prosta sprawa: trudno znaleźć przykład, że tak mocno zmieniony zespół natychmiast zacznie fanom przynosić satysfakcję. Piłkarze muszą się zgrać. Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby w przyszłym sezonie nie bili się o największe laury.

Paweł Czado

Ban dla Baniowskiego

Mariusz Jop nie zabrał do Turcji młodego skrzydłowego, który nie pali się do przedłużenia umowy z liderem 1. ligi.

WISŁA KRAKÓW

Niespełna 19-letni Filip Baniowski jesienią był w kadrze pierwszego zespołu, ale nie grał wiele. Chciałby więcej, ale rywalizacja jest duża i nikt mu nie zagwarantuje minut. Utalentowany zawodnik nie chce przedłużyć kontraktu wygasającego za niespełna pół roku.

Powtórka z 2025

Rok temu także ważyła się przyszłość zawodnika powoływanego do juniorskich reprezentacji. Wówczas miał na stole oferty z innych klubów i razem z otoczeniem – rodzicami i agentem – zastanawiał się, czy nie spróbować swoich sił w klubie ekstraklasy. Ostatecznie pozostał w Białej Gwieździe, podpisując umowę na rok, z opcją przedłużenia. Od tego czasu zadebiutował w I lidze. Wystąpił w dziewięciu spotkaniach, jednak nigdy nie były to długie występy, ani razu od początku. Opcja weszłaby w życie, gdyby w tym sezonie osiągnął zapisaną w kontrakcie liczbę minut. Nie zanosi się jednak, by na wiosnę miało się to stać, bo w pierwszej rundzie przegrywał rywalizację m.in. z Maciejem Kuziemką. W związku z tym Wisła rozpoczęła z nim rozmowy o przedłużeniu kontraktu. Przełom nie nastąpił i w klubie zdecydowali, że jeżeli zawodnik nie wiąże z Wisłą przyszłości, to nie będą zabierali go na zimowy obóz w Turcji.

Włączą się do rywalizacji?

W 27-osobowej kadrze znaleźli się dwaj zawodnicy rezerw, 17-letni bramkarz Dawid Krysa i 23-letni ofensywny pomocnik Wiktor Szywacz. Drugi ma bardzo dobrą technikę, przegląd pola i strzał z dystansu. Odstaje jednak motorycznie i na I ligę bądź ekstraklasę to za mało. Mimo to Jop zdecydował się dać mu szansę w czasie dwutygodniowego zgrupowania nad Bosforem. Z zespołem polecieli także wracający po ciężkich kontuzjach obrońcy Rafał Mikulec i Alan Urygа oraz skrzydłowy Piotr Starzyński. Ofensywny zawodnik bez wątpienia skorzystał na braku miejsca dla Baniowskiego i otrzymał kolejną szansę, by zaistnieć w zespole. W kraju zostali Bartosz Jaroch i Kacper Talar, którzy także mają za sobą duże problemy zdrowotne.

W środy i soboty

W Turcji zaplanowane zostały cztery sparingi. Przeciwnikami Wisły będą mistrz Uzbekistanu, a także przedstawiciele serbskiej, ukraińskiej i czeskiej ekstraklasy. – Nie jest tak, że bierzemy w ciemno każdego rywala, którego nam zaproponują. Zależy nam na drużynach, które prezentują dobry poziom, najlepiej z najwyższej klasy rozgrywkowej w swoim kraju. Ten warunek w przypadku drużyn zagranicznych na obozie w Turcji będziemy mieli spełniony. Rywale są zróżnicowani, jakościowi. Mecze z nimi pozwolą nam przećwiczyć elementy taktyczne i być może nowe rozwiązania, jeżeli klub kogoś pozyska do drużyny – mówi trener Mariusz Jop.

Zdradza też nieco obozowej kuchni. – Planując obóz, najczęściej wybiera się pośrednika, który zajmuje się m.in. organizacją meczów kontrolnych. My jasno określamy dni, w których chcemy grać. Mamy tak zaplanowaną pracę, że gramy w środy i soboty. Pośrednik mówi, że w tych dniach może zaproponować takich i takich rywali. Jeżeli któryś nam odpowiada, to go wybieramy - opowiada Jop.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Młody piłkarz musi się mocno zastanowić nad swoją przyszłością.

Sport 6ebe3cfa4d

Z nowym napastnikiem

Odra Opole, mająca najgorszy dorobek strzelecki wśród I-ligowców, postanowiła wzmocnić atak.

ODRA OPOLE

Opolanie przebywają obecnie na zgrupowaniu w Chorwacji. Gdy piłkarze trenują, działacze szukają wzmocnień. Do Oliviera Sukiennickiego, który 5 stycznia przyszedł z Wisły Kraków, dołączył kolejny piłkarz grający ostatnio w klubie pod Wawelem. Z tym, że Michał Feliks jesienią był zawodnikiem Wieczystej. Nie rozegrał jednak ani jednego meczu ligowego, pokazał się jedynie w pucharowym spotkaniu z Olimpią Grudziądz.

Nie znaczy to, że zbliżający się do 27. urodzin nowy napastnik Odry jest osobą anonimową dla trenera Odry Jarosława Skrobacza. Wręcz przeciwnie. Piłkarz wychowany w Krakowie – w Cracovii, AP 21 Kraków i Wiśle – oraz mający juniorski epizod w FC Nantes, na polskich boiskach szczebla centralnego zadebiutował jako 20-latek. W II-ligowej wówczas Garbarni Kraków już w czwartym występie – 17 sierpnia 2019 – strzelił debiutanckiego gola w meczu z Legionovią, a sezon zakończył z dorobkiem 6 trafień w 33 występach.

Awans do ekstraklasy

W sumie w zespole z Ludwinowa Feliks grał przez 3 sezony, żeby latem 2022, po strzeleniu 9 goli w 32 spotkaniach, z II ligi awansować od razu do ekstraklasy. W Radomiaku nie zdołał się jednak zadomowić i po rundzie jesiennej, w której zaliczył 10 epizodów, przeniósł się do Chorzowa. Tam pod wodzą Skrobacza wiosną 2023 wywalczył z Ruchem awans do ekstraklasy, a następnie rozegrał w niej 23 spotkania i strzelił 5 goli.

Po spadku Niebieskich do I ligi przeszedł do Wieczystej, z której po rundzie jesiennej został wypożyczony do Warty Poznań, ale jednobramkowy dorobek w Krakowie i Poznaniu sezonu 2024/25 nie pozwala mu zaliczyć do udanych. Podsumowując więc ostatnie 18 miesięcy można stwierdzić, że nowy napastnik Odry liczy na odbudowanie.

Walory fizyczne i motoryczne

- Przed zimowym okienkiem transferowym wiedziałem, że muszę zmienić otoczenie i postanowiłem poszukać klubu na poziomie I ligi – powiedział Michał Feliks dla klubowych mediów. – Bardzo się cieszę, że udało mi się podpisać kontrakt i dołączyć do Odry. Klub zrobił na mnie bardzo dobre pierwsze wrażenie. Na plus zapisuję też fakt, że znam się z trenerem jeszcze z czasów Ruchu i bardzo dobrze wspominam tę współpracę. Dużo obiecuję sobie po pobycie w Odrze i chciałbym pokazać się z jak najlepszej strony, aby dać radość zarówno sobie, jak i kibicom, którzy licznie przychodzą na stadion. Widziałem doping przy okazji meczu ze Śląskiem Wrocław i byłem pod ogromnym wrażeniem. Chcę, aby ta runda była jak najlepsza dla mnie oraz dla całej drużyny. Wiem, że będę w niej rywalizował o miejsce na pozycji numer 9. Uważam jednak, że jestem na tyle wszechstronnym zawodnikiem, że mogę zagrać także na innych pozycjach, choćby na boku boiska. Tam „wykręciłem" swoje najlepsze liczby, 17 bramek i 27 asyst w niespełna 100 meczach w Garbarni. A to co mogę dać zespołowi na „dziewiątce", to na pewno umiejętność utrzymania się przy piłce oraz mocny pressing, a więc walory stricte fizyczne i motoryczne.

Z czystą kartą

Na razie Feliks ma czystą kartę. Do zespołu dołączył 8 stycznia, a więc już na zgrupowaniu, i rozegrał 45 minut w niedzielnym sparingu, w którym Odra przegrała 0:1 z chorwackim NK Lokomotiva Zagrzeb. Na dzień dobry gola więc nie strzelił. Kolejna szansa na zaprezentowanie strzeleckich umiejętności jednak już niebawem. Jeszcze na chorwackim zgrupowaniu opolanie mają bowiem w planie dwa mecze kontrolne. W środę o 11.00 zagrają z austriackim II-ligowcem Kapfenberger SV. Będzie to trzeci – ostatni mecz w grupie B, a od tego które miejsce opolanie zajmą w rywalizacji w swojej czwórce (zaczęli od zwycięstwa 2:1 z FK Veleż Mostar), zależy z kim zmierzą się w piątek (o miejsca 7. i 5.) lub w sobotę (o miejsce 3. i finał) z rywalem z grupy A, w której grają: chorwackie NK Slaven Belupo i HNK Vukovar 1919, słoweńskie NK Primorje oraz północnomacedoński KF Arsimi.

Jerzy Dusik



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Michał Feliks z trenerem Jarosławem Skrobaczem zna się jeszcze z czasów Ruchu.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Wiosna zweryfikuje Łukasza Piszczka jako trenera. Cel: utrzymanie w I lidze.

Jest pierwsze zwycięstwo

Jacek Wuwer otworzył tyską listę strzelców w 2026 roku. Na razie w meczu kontrolnym.

GKS TYCHY

Łukasz Piszczek pracuje w tyskim klubie od 12 listopada, ale długo musiał czekać na pierwsze zwycięstwo. Wprawdzie w ostatnim meczu rundy jesiennej zaświeciła iskierka nadziei na lepszą przyszłość, bo tyszanie zremisowali 1:1 z Polonią Warszawa, ale dopiero po pierwszym sparingu okresu przygotowawczego, na sztucznej murawie bocznego boiska Stadionu Miejskiego, mogli się cieszyć z wygranej. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Powiedzmy sobie jednak szczerze - pokonanie plasującego się na 5. miejscu w III lidze zespołu KS Panattoni Goczałkowice-Zdrój wielkim wyczynem trudno nazwać. Na potwierdzenie tych słów dodajmy, że listę strzelców tyszan w 2026 roku otworzył wypożyczony właśnie z goczałkowickiej drużyny Jacek Wuwer. Przypomnijmy też, że trener Piszczek zanim przyszedł do Tychów był grającym trenerem Goczałkowiczan, a więc nie miał problemów z doborem taktyki.

Bardzo wysoki pressing

Zakładany wysoko, a nawet bardzo wysoko, bo już w polu karnym gości pressing sprawił, że rywale wykładali piłkę na strzał tyszanom. Najpierw 27-letni pomocnik skarcił swoich byłych kolegów, a chwilę później Damian Kądzior także skorzystał z prezentu. Kibice GKS-u zobaczyli więc coś pozytywnego w grze swojego zespołu, ale przeżyli też spore rozczarowanie, bo pozyskany zimą Luis Silva popełnił trampkarski błąd. Mistrz Europy w kategorii U-17 sprzed 10 lat za lekko zagrał bowiem piłkę w kierunku swojego bramkarza. Wykorzystał to Kacper Ćwielong, który po nieudanym okresie wypożyczenia do GKS-u Katowice z Sandecji Nowy Sącz szuka nowego klubu. 18-letni syn Piotra, mającego za sobą reprezentacyjny debiut, a także 3 sezony spędzone w LKS-ie Goczałkowice, niczym stary wyjadacz wykorzystał sytuację sam na sam i pokonując Jakuba Mądrzyka ustalił wynik pierwszej połowy na 2:1.

Pięciu nowych w składzie

Pieczęć na zwycięstwie tyszan postawił w ostatnich sekundach spotkania Oliver Stefansson. Grający nominalnie na lewej stronie obrony Islandczyk włączył się do akcji ofensywnej i gdy Bartosz Jankowski nie wykorzystał sytuacji sam na sam, pokazał, jak należy lokować piłkę w siatce.

Oczywiście na tym etapie ważniejsze od wyników są założenia taktyczne oraz ich realizacja, a w przypadku GKS-u także walka o miejsce w składzie. Z ośmiu nowych zawodników pięciu wybiegło w pierwszej jedenastce: Jakub Mądrzyk w bramce, Luis Silva i Igor Łasicki w roli stoperów, Jacek Wuwer na środku pomocy oraz Bartłomiej Barański jako „dziesiątka". Ponadto w 33 minucie na szpicę ataku wszedł Piotr Krawczyk, który w sumie grał pół godziny – kwadrans przed przerwą i kwadrans po zmianie stron. Ponadto w drugiej połowie pokazali się Daniel Sandoval w drugiej linii oraz Paweł Łysiak na „dziesiątce".

Czas pożegnań

Z taką liczbą nowych piłkarzy – wszystko wskazuje na to, że to jeszcze nie koniec transferów przychodzących, bo w kolejce na finalizację umowy czeka choćby niechciany w Jagiellonii Białystok Marcin Listkowski – drużyna potrzebuje czasu na zgranie. Będzie go pod dostatkiem na tureckim zgrupowaniu, na które tyszanie wylatują dzisiaj.

Wiadomo, że do Antalyi nie polecą: Leon-Oumar Wechsel, Yannick Woudstra i Rafał Makowski, bo oni już pożegnali się z klubem. Na nich jednak lista zawodników niepotrzebnych Łukaszowi Piszczkowi się nie kończy. Niebawem więc okaże się, kto jeszcze zostanie „odstrzelony" i zwolni miejsce w szatni dla tych, którzy mają uratować GKS Tychy przed spadkiem do II ligi.

Jerzy Dusik

Sport 6ebe3cfa4d

Niewybaczalna porażka

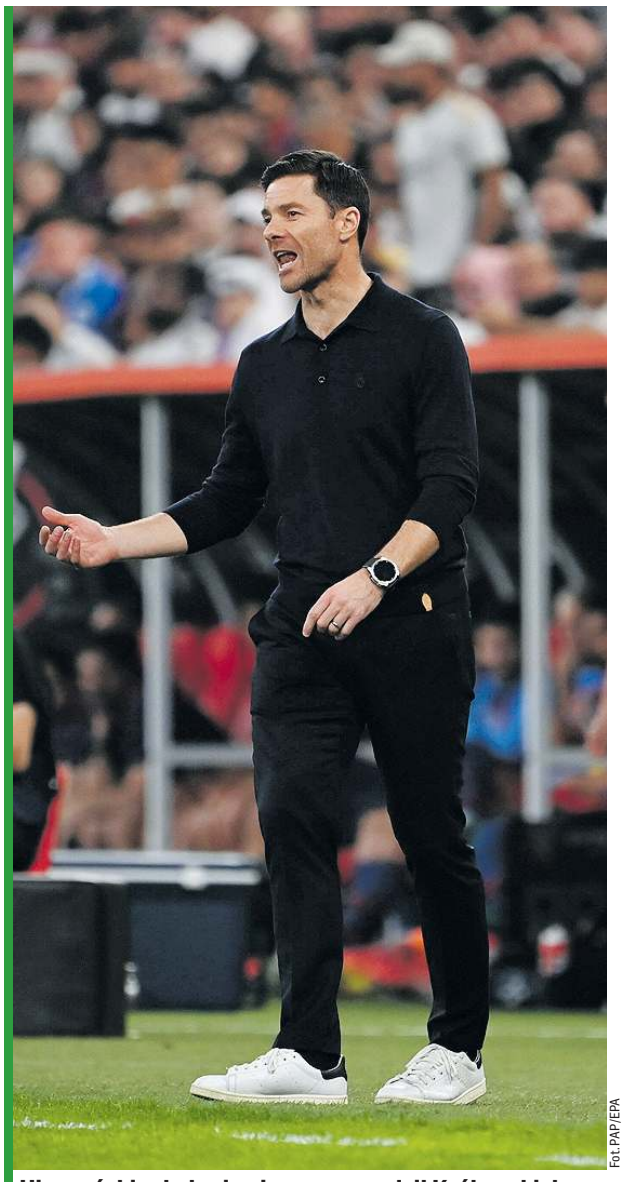
Porażka w El Clasico była dobrym powodem do tego, żeby zwolnić Xabiego Alonso z posady trenera Realu Madryt.

HISZPANIA

Real Madryt nie wygrał żadnego trofeum od 18 grudnia 2024 roku. Wówczas w Pucharze Interkontynentalnym pokonał Pachucę. Nie był więc to szczególnie prestiżowy triumf. Od tego czasu Królewscy ponieśli porażkę w Superpucharze Hiszpanii, Pucharze Króla, Primera Division, Lidze Mistrzów, Klubowych Mistrzostwach Świata i po raz kolejny w Superpucharze Hiszpanii, którego finał odbył się w minioną niedzielę. Real przegrał z Barceloną 2:3, a z uwagi na to, że kibice Los Blancos wymagają od swoich ulubieńców zwycięstw na każdym polu, kolejna porażka, tym bardziej w El Clasico, była bolesna. I nie zmienią tego słowa trenera Xabiego Alonso, który po ostatnim gwizdku bagatelizował: - Spośród rozgrywek, w których gramy, te były najmniej istotne.

Szybka weryfikacja

Co więcej, te słowa bardzo szybko źle się zestarzały. Trener urodzony w Kraju Basków w poniedziałkowe popołudnie został zwolniony, choć jeszcze o poranku hiszpańska prasa twierdziła, że szkoleniowiec nie ma się czego obawiać, że jego pozycja jest niezagrożona. Klub poinformował, że do rozwiązania umowy doszło za obopólnym porozumieniem stron. Nie przekazano powodów, przez które Hiszpan musiał pożegnać się z klubem. W grudniu do hiszpańskich mediów wyciekły pogłoski o tym, że Superpuchar miał być ostatecznym testem dla szkoleniowca, ale niewielu w nie wierzyło.



Fot. PAP/EPA

Hiszpański szkoleniowiec poprowadził Królewskich w 34 meczach, licząc wszystkie rozgrywki.

Tu i teraz

Real w tym sezonie radzi sobie słabo. Gra przeciętnie, znacznie gorzej niż wskazywałby na to skład drużyny. Choć jest na drugim miejscu w tabeli Primera Division, to kibice są niezadowoleni. Oczekują, że Los Blancos będą grali widowiskowo. Nie chcą, żeby ich ulubieńcy tylko przepychali mecze i ledwo wygrywali ze znacznie słabszymi rywalami. Punkty w madryckim środowisku to nie wszystko. Real ma dominować, Real ma być najlepszy, Real ma wygrywać trofea. Pod wodzą Xabiego Alonso był daleko od osiągnięcia tych celów.

Mimo tego niewielu spodziewało się, że zostanie zwolniony. Przede wszystkim dlatego, że stosunkowo niedawno rozpoczął pracę w roli opiekuna zespołu. Przy odrobinie czasu teoretycznie mógłby zbudować z Realu drużynę niepokonaną. Problem w tym, że prezydent klubu Florentino Perez nie należy do osób cierpliwych. Drużyna ma wygrywać tu i teraz. A skoro Xabi Alonso nie potrafił wygrać w Superpucharze Hiszpanii, poległ przy pierwszej okazji na zdobycie tytułu, najwidoczniej – według sternika Realu – nie nadawał się na trenera. W ten sposób Xabi Alonso stracił pracę po nieco ponad pół roku pracy. W Madrycie został zatrudniony 1 czerwca 2025, jako klubowa legenda i przy okazji jako trener, który odnosił sukcesy z Bayerem Leverkusen (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Niemiec). W Realu Madryt nie ma jednak miejsca na sentymenty.

Kolejna legenda

Następcą Xabiego Alonso został Alvaro Arbeloa, kolejny trener, który jako piłkarz przez lata (2009-17) reprezentował barwy Realu. Przez całą karierę szkoleniową jest związany z Królewskimi. Był trenerem młodzieży, a od lipca 2025 dowodził rezerwami. Szybko dostał szansę w roli opiekuna pierwszego zespołu.

Jego warsztat jest jednak wielką zagadką. Czy będzie miał więcej czasu na odbudowę zespołu, czy może w niedalekiej przyszłości zostanie potraktowany tak, jak Xabi Alonso? Czy będzie w stanie poprowadzić zespół do sukcesów? Do końca sezonu Los Blancos mogą jeszcze wygrać zmagania ligowe, Puchar Króla i – co najważniejsze dla klubu – Ligę Mistrzów. Niedoświadczony trener stanie więc pod ogromną presją. Florentino Perez wierzy, że jego ogromne doświadczenie z czasów, gdy był piłkarzem, zaprocentuje w poradzeniu sobie z ogromnymi wymaganiami fanów i władz klubu ze stolicy Hiszpanii.

Kacper Janoszka

Zawsze coś majstrują

ANGLIA

Na St. James' Park rozpoczynają się półfinałowe zmagania w Pucharze Ligi. Newcastle United broni tytułu, o co łatwo nie będzie, bo w pierwszym spotkaniu (na tym etapie są dwumecze) podejmie Manchester City. Obywatele nie przegrali od końca listopada, gdy w Lidze Mistrzów pokonał ich Bayer Leverkusen. Na angielskiej ziemi z kolei ulegli kilka dni wcześniej... właśnie na St James' Park. – Trudno się na nich przygotować. Zawsze majstrują przy swoim ustawieniu, brakuje im też kilku zawodników – wskazał trener Srok Eddie Howe. – Priorytetem jest jednak nasz zespół i to, jak my możemy ich skrzywdzić. Musimy dać z siebie wszystko – rzucił klasykiem Anglik. Nie wiadomo, czy w barwach Newcastle zagra prawy obrońca reprezentacji Anglii Tino Livramento. Zresztą w jego kierunku mruga już Arsenal, choć bardziej prawdopodobny jest transfer latem.

Półfinał Pucharu Ligi

Wtorek: Newcastle – Man. City (21.00), Środa: Chelsea – Arsenal (21.00). 3.02: Arsenal – Chelsea (21.00), 4.02: Man. City – Newcastle (21.00)

(PTub)

Skandal w HSV!

Jakby w Hamburgu nie mieli zwykłych problemów, to doszła do tego jeszcze... afera o molestowanie seksualne.

NIEMCY

Po kilkuletnim rozbracie z Bundesligą HSV wróciło do elity i teraz walczy, aby się w niej utrzymać. Mając na uwadze słabą konkurencję, jest to jak najbardziej możliwe, choć 16 punktów po 16 meczach to wynik, który trzeba poprawić. W ostatnich 10 spotkaniach Hamburg wygrał tylko dwukrotnie, a 2026 rok rozpoczął od porażki 1:2 z Freiburgiem.

Co jest ważniejsze od piłki?

Nie o tym jednak w kontekście Hamburga mówi się teraz najwięcej. Całe Niemcy dyskutują bowiem o poważnych zarzutach kierowanych w stronę byłego już dyrektora sportowego klubu Stefana Kuntza. To nie jest postać anonimowa. W Bundeslidze zagrał 449 razy, dwukrotnie był jej królem strzelców, wygrał mistrzostwo z Kaiserslautern, zdobył mistrzostwo Europy w 1996 roku.

Potem poszedł w trenerkę, choć przez 8 lat był też prezesem Kaiserslautern. Dwa razy wygrał Euro U-21 jako selekcjoner Niemców, prowadził seniorską kadrę Turcji, a od 2024 roku pełnił funkcję dyrektora sportowego HSV – w czasie przeszłym, bo od 31 grudnia już u Dinozaurów nie pracuje. Klub przekazał, że chodziło o „sprawy osobiste i rodzinne". Sam Kuntz mówił cytowany pod komunikatem: – Czasami są ważniejsze rzeczy niż piłka nożna. Tak jest teraz w moim przypadku. Nie chcę nic więcej o tym mówić i proszę o uszanowanie tego – powiedział. Teraz wychodzi na to, że ważniejsze od piłki jest... molestowanie seksualne.

Klub się wytłumaczył

Sprawę ujawnił Sport Bild. Okazało się, że władze klubu otrzymały zgłoszenie od kilku pracownic HSV, które miały być pokrzywdzone przez Kuntza. Nie podano szczegółów poza jednym, jakoby jedna z kobiet pod wpływem wypowiedzi eks-dyrektora miała zostać zmuszona do stosunku oralnego. Były piłkarz zabrał głos w mediach społecznościowych, nazywając te doniesienia fałszywymi, kategorycznie je odrzucił i zapowiedział działania prawne przeciwko redakcji. Wczoraj jednak kolejne oświadczenie wydał klub. Zaczął od tłumaczenia, że do tej pory jego milczenie było spowodowane „dyskrecją i ochroną osób dotkniętych", jednakże to zmieniło się po artykule Sport Bilda i wpisie Kuntza.

Potwierdzili doniesienia

Okazuje się, że rada nadzorcza HSV poznała sprawę w grudniu i natychmiast zaczęła ją analizować wraz ze swoimi prawnikami. Co ciekawe, na ogół kluby – oprócz potępienia jako takiego, które w tym przypadku także się pojawiło – nie komentują szerzej takich afer. Ograniczają się do frazesów w stylu współpracy ze służbami czy oczekiwaniem na decyzje sądu. Tutaj jednak Hamburger SV napisał o „dokładnym zbadaniu sprawy i uświadomieniu sobie, że zarzuty są wiarygodne". W praktyce więc beniaminek wprost napisał: „tak, potwierdzamy artykuł Sport Bilda". HSV natychmiast rozstał się z Kuntzem, który – jak napisano – mimo kilku propozycji nie chciał wyjaśnić sprawy przed radą nadzorczą.

I w takich to właśnie okolicznościach HSV podejmie dziś wicemistrza Niemiec, Bayer Leverkusen...

Piotr Tubacki

Program 17. kolejki

Wtorek: Stuttgart – Eintracht (18.30), Mainz – Heidenheim, Dortmund – Werder, HSV – Leverkusen (wszystkie 20.30), Środa: Wolfsburg – St Pauli (18.30), Kolonia – Bayern, Lipsk – Freiburg, Hoffenheim – Gladbach (wszystkie 20.30), Czwartek: Augsburg – Union (20.30)

1. Bayern	16	44	63:12
2. Dortmund	16	33	29:15
3. Lipsk	15	29	30:19
4. Leverkusen	16	29	34:24
5. Stuttgart	16	29	29:23
6. Hoffenheim	15	27	29:20
7. Eintracht	16	26	33:33
8. Freiburg	16	23	27:27
9. Union	16	22	22:25
10. Gladbach	16	19	22:24
11. Kolonia	16	17	24:26
12. Werder	15	17	18:28
13. HSV	16	16	17:27
14. Wolfsburg	16	15	24:36
15. Augsburg	16	14	17:32
16. St Pauli	15	12	13:26
17. Heidenheim	16	12	15:36
18. Mainz	16	9	15:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

20 – Kane (Bayern), 9 – Undav (Stuttgart), Tabaković (Gladbach), Diaz, Olise (obaj Bayern)

Sport 6ebe3cfa4d

KOMENTARZ SPORTU



Michał Zichlarz

Dziennikarski najazd

Praca dziennikarza na Pucharze Narodów teraz, a parę edycji wcześniej, to dwie różne sprawy. 35 Coupe d'Afrique to dla mnie czwarta mistrzowska impreza na Czarnym Kontynencie. Wcześniej byłem na niej w 2004 w Tunezji, w 2006 w Egipcie i w 2008 w Ghanie. To było jeszcze w czasie, kiedy wśród najlepszych grało po 16 reprezentacji. I tak powinno pozostać. Mówił mi o tym podczas spotkania w Rabacie świetny trener Claude Le Roy, rekordzista pod względem prowadzenia reprezentacji w Pucharze Narodów. Był na nim jako szkoleniowiec aż 9 razy! Wygrał w 1988 roku z Kamerunem. Rozmowę z tym świetnym francuskim trenerem opublikujemy w środę, czyli w dniu półfinałów.

Zmienia się piłka, zmienia się Africa Cup of Nations, zmienia się też praca dziennikarzy na tej imprezie. Na początku wieku nie było problemów z akredytacją, z wchodzeniem na mecze. W 2006 roku, przykładowo, jechało się do Port Said na mecz Ghana – Senegal, który był po południu, o 17.15, a niewiele później, bo o 20.00, na tym samym obiekcie kolejne starcie, w tym przypadku Nigeria – Zimbabwe. Dwa mecze do zobaczenia w kilka godzin i jeszcze możliwość porozmawiania z zawodnikami. Akurat w ekipie Wojowników z Zimbabwe grało kilku piłkarzy grających w naszej ekstraklasie czy w lidze, bo znany z występów w Górniku Shingayi Kaondera, bramkarz Gift Muzadzi oraz obrońca Georg Mbwando z Lecha, Ronald Sibanda ze Śląska i Lloyd Chitembwe z Hutnika Warszawa. Czuło się jak u siebie, bo chłopaki dobrze wspominali występy u nas.

To były inne czasy, teraz Puchar Narodów jest jak każda duża międzynarodowa impreza. Wiele obostrzeń, ograniczeń. O swoich problemach z akredytacją pisałem wcześniej. Zresztą ta nie wystarcza do wejścia na stadion, bo potrzebne jest potwierdzenie, dodatkowy bilet na mecz otrzymywany już w stadionowym biurze. Pierwszy raz zdarzyło się, że wielu z nas nie weszło na mecz - w 1/8 finału pomiędzy Algierią a DR Konga na niewielki, bo 20-tysięczny Moulay El Hassan Stadium w Rabacie.

Dziennikarzy jest teraz o wiele więcej niż kiedyś. Media społecznościowe, ludzie mający swoje kanały, strony, telewizje, o tradycyjnych dziennikarzach nie wspominam. Naprawdę armia ludzi. Jegomość z CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, przed nieszczęsnym spotkaniem na Moulay El Hassan Stadium tłumaczył, że było 800 wniosków o akredytację na mecz, a miejsc na trybunie prasowej 200. Bezradnie rozkładał ręce.

Organizacja? Bus dla mediów z dworca Rabat Ville na główny obiekt, prawie 70-tysięczny Prince Moulay Abdellah Stadium, planowany na 15.30 przyjeżdża 40-50 minut później. To normalka, nikt się tym nie przejmuje. Potwierdzenie akredytacji na spotkanie w fazie pucharowej? W dniu meczu o 1.40 w nocy, ale przecież, żeby tam dojechać, zawczasu trzeba zrobić rezerwację, choćby na pociąg, bo ze stolicy Maroka to ponad 300 km, cztery bite godziny jazdy koleją. Szczegół.

Są też pozytywne aspekty, jak dobrze funkcjonujący system tłumaczenia konferencji na kilka języków, po pobraniu QR kodu i sprawnej aplikacji. Jest wspaniała marokańska herbata ataj, słodka z miętą w prasowych biurach, jest oczywiście sporo dobrego futbolu i... super ludzie. Tych na Pucharach Narodów Afryki nigdy nie brakowało. Tak jest cały czas i pewnie się akurat to nie zmieni.

Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA • Michał Zichlarz



Legenda do dziś

Stefan Żywotko to najbardziej utytułowany zagraniczny trener w historii algierskiej piłki – mówi znany dziennikarz z Algierii Maher Mezahi.

Gra Algieria, to nie można nie przypomnieć znakomitej postaci, jaką jest Stefan Żywotko! W przeddzień meczu Algieria – Nigeria w Marrakeszu (piątek 9 stycznia), minęła 105. rocznica urodzin tego znakomitego szkoleniowca, urodzonego we Lwowie. Zmarł w lutym cztery lata temu.

Śpiewał z nimi

Był niewiele starszy od Kazimierza Górskiego. Obaj dobrze się znali z tego polskiego miasta. Po wojnie, z sukcesami, pracował w Szczecinie, z Arkonią i Pogonią w latach 60. awansował do ekstraklasy. Do najwyższej klasy rozgrywkowej wprowadził jeszcze Arkę w 1976 r. Spod jego ręki wyszło wiele znakomitości ligowego i reprezentacyjnego futbolu, jak Janusz Kupcewicz, Władysław Szaryński, Czesław Boguszewicz, Zenon Kasztelan. Umiejętnie wprowadzał młodych chłopaków na ligowe salony.

W 1978 wyjechał do Algierii. W klubie JS Kabylie, wtedy nosił nazwę JE de Tizi-Ouzou, miał zostać dwa lata, a został... kilkanaście, do 1991, do czasu wybuchu krwawej wojny domowej. – Na swoim koncie ma niekończącą się listę sukcesów, bo przecież dwa klubowe Puchary Afryki, siedem mistrzostw kraju, puchar Algierii. Pamięta go szczególnie ta starsza generacja futbolowych kibiców w moim kraju, 50, 60-latkowie, i wspominają naprawdę ciepło. To niesamowita sprawa, że ktoś w jednym kraju, przez tyle lat, z takimi sukcesami i poświęceniem jak Żywotko był u nas, pracował i do tego osiągał wspaniałe rezultaty. To szczególnie ważne dla tak małej miejscowości, jak Tizi-Ouzou, dla mających wielką identyfikację z klubem i z regionem Kabylów, czyli rdzennej ludności tamtych ziem. Dla nich Żywotko to legenda i tak zostanie – podkreśla Maher Mezahi, który na toczącym się w Maroku Pucharze Narodów, z racji znakomitej znajomości angielskiego, pracuje dla największych stacji, jak BBC i ESPN.

- Nie mówimy nawet Żivotko, a Aid Životko, żeby podkreślić znaczenie osoby – dodaje inny z algierskich dziennikarzy Islam Aris z El-Hayatt TV. Na potrzeby książki „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki", były piłkarz JS Kabylie, reprezentant Algierii Rezki Magrici mówił mi w Tizi-Ouzo tak: - Nauczyliśmy go jak być Kabylem. W naszej kulturze jest tak, że przed nazwiskiem dodaje się prefiks Aid - kibice i my wołaliśmy na niego Aid Żywotko. Choćby to pokazuje, jakim cieszył się respektem i poszanowaniem w naszym regionie. Raz wracaliśmy z meczu w finale Pucharu Algierii. Jechaliśmy autobusem, a Żywotko śpiewał razem z nami – opowiadał z uśmiechem Maghrici.

Teraz mundial

Algierii nie ma już w Coupe d'Afrique. W piątek przegrała z Nigerią 0:2 i pożegnała się z rozgrywkami, ale to nie koniec. Przecież już za kilka miesięcy Lisy Pustyni będą rywalizować w amerykańskich mistrzostwach świata. Tam drużyna prowadzona przez Vladimira Petkovicia, z takimi graczami w składzie, jak Riyad Mahrez (3 gole), 20-letni Ibrahim Maza (2 bramki) czy bramkarz Luca Zidane, zmierzy się w grupie J kolejno z mistrzem świata Argentyną, debiutantem Jordanią oraz Austrią.

– W Africa Cup of Nations mieliśmy trudną drogę, bo w fazie pucharowej DR Konga, która też może zagrać na MŚ, jeśli przejdzie w marcu baraże, a zatrzymaliśmy się dopiero na Nigerii, która ma najlepszy atak od co najmniej kilku edycji Pucharu Narodów. Na pewno potrzeba zbudowania pewności siebie przed mundialem, ale trener Petković ma solidną grupą. Pojedziemy na mistrzostwa z nadziejami, co pokazał choćby toczący się turniej w Maroku – sumuje Maher Mezahi.



Fot. własne

Mural w Tizi-Ouzou poświęcony Stefanowi Żywotce.

ZAKAZ OPUSZCZANIA KRAJU!

■ Po klęsce Gabonu podczas Pucharu Narodów, gdzie Pantery z takim zawodnikiem w składzie, jak choćby Pierre-Emerick Aubameyang przepadły w grupie, władze rozwiązały piłkarski zespół narodowy, zwolniono w trybie natychmiastowym selekcjonera Thierry Mouyouma, a sam Aubameyang też został odsunięty od kadry. Teraz trener Mouyouma został oskarżony o defraudację 300 mln franków środkowoafrykańskich (około 2 miliony złotych), toczy się wobec niego śledztwo, był przesłuchiwany i dostał zakaz opuszczania kraju! Władze chcą do końca wyjaśnić, co się stało podczas turnieju. „By państwo i system sprawiedliwości wreszcie mogły określić, co jest fantazją, przybliżeniem, a co faktem. W kraju, gdzie piłka nożna jest powodem do dumy narodowej, AFCON pozostawił zbiorowy smutek. A smutek, gdy trwa, zamienia się w potrzebę prawdy" – piszą media w Gabonie. Thierry Mouyouma twierdzi, że przed turniejem był poddawany presji, która wpłynęła na jego decyzję odnośnie wyborów, składu, co przełożyło się na fatalny wynik – zero punktów w trzech meczach.

Sport 6ebe3cfa4d

Piękniejsza twarz Pucharu Narodów

Na meczach w Maroku nie brakuje pięknych fanek z całego kontynentu. Jak mogą, wspierają swoje reprezentacje.

Kiedy w kwietniu 2018 roku byłem w sąsiadującej z krajem organizatora tegorocznego Coupe d'Afrique Algierii, to uderzał brak kobiet na ligowych spotkaniach. To był tam temat tabu. Tak było i już.

Kiedy przyjechała tam jedna z zagranicznych telewizji kręcić materiał o meczu derbowym dwóch klubów z Algieru, MCA - USM, to jedna z kobiet z załogi TV, jakby nigdy nic poszła na mecz, po czym szybko znalazło się wokół niej kilkunastu napastujących ją wyrostków. Miała szczęście, znaleźli się ludzie, którzy jej pomogli, sprowadzając na miejsce policję, która rozgoniła napastników i uratowali kobietę.

w Rabacie średnio ponad 60 tys. widzów; na ćwierćfinałowym z Kamerunem w piątek było ponad 64 tys. Wśród licznych fanów nie brakuje kobiet, to się rzuca w oczy. Nie w burkach czy hidżabach, a normalnie ubranych, jak w Europie. Kiedy po wygranej z Nieposkromionymi Lwami w stolicy - Rabacie trwało świętowanie sukcesu, pierwszego awansu do półfinału PNA od 2004 roku, to w centrum widziałem mnóstwo przedstawicielek płci pięknej. Było spokojnie.

- W Maroku nie ma absolutnie żadnego problemu z tym, żeby kobieta poszła na mecz, czy to w towarzystwie kogoś, czy jak ja, jako dziennikarka. To bardzo bezpieczny kraj i widać to podczas



Fot. Michał Zichlarz

Imane Karimi to jedna z wielu marokańskich dziennikarek pracujących podczas Pucharu Narodów.



Fot. Cafonline.com

Urodziwe fanki z Algierii cieszyły się do ćwierćfinału, do przegranej z Nigerią w Marrakeszu.



Fot. Andrew Surma

Wśród wielu kibiców z DR Konga nie brakowało też kobiet.

zrobić, trzeba zainstalować w telefonie specjalną aplikację Yalla, gdzie są wszystkie dane osobowe).

Największą przeszkodą jest jednak przede wszystkim koszt wyjazdów, podróży, zakwaterowania. To naprawdę spore sumy. Afryka to nie Europa, tutaj odległości są gigantyczne, a zarobki? Nieporównywalne z tym, co jest w innych miejscach… Co do odległości, to z południa kontynentu, z Johannesburga w RPA do Rabatu jest ponad 11 tys. km, a nawet z Kairu do stolicy Maroka to aż 4,5 tys. km. To tyle, co przez całą Europę z Moskwy do Lizbony!

Mimo to kibice nie zawodzą, są też piękne fanki z całego kontynentu, od jego północnej – arabskiej części do tej czarnej na południu. Nie szczędziły czasu, pieniędzy i gardeł, żeby wspierać swoje reprezentacje, z których na placu boju została już tylko czwórka. Imane Karimi na koniec rozmowy martwi się o jedno - co będzie, jak reprezentacja jej kraju nie zdoła sięgnąć po tak oczekiwane tutaj trofeum… - Polecą zwolnienia czy to w federacji, czy nawet selekcjonera. Presja na to, żeby wygrać jest ogromna, na razie udaje się zwyciężać w kolejnych grach i oby tak było do końca. Inaczej nawet trener Walid Regragui może stracić pracę. Piłkarze mogą być spokojni – śmieje się marokańska dziennikarka.

Michał Zichlarz, Rabat



Fot. Cafonline.com

Piękna fanka z Tunezji. Skończyło się tylko na 1/8 finału PNA.

W Maroku jest bezpiecznie

Jak pod tym względem jest w Maroku? Liczba kibiców na meczach 35 Pucharu Narodów przekroczyła już milion. Średnia na spotkanie to 23 tysiące. Przyzwoicie, bo były turnieje, kiedy tylko na meczach gospodarzy obiekty były pełne, a już w innych miejscach niekoniecznie. Zabawnie było podczas Pucharu Narodów w Egipcie w 2006, kiedy na trybunach pojawili się… przebierańcy. Byli to egipscy żołnierze ubrani w różne kolory, najczęściej uczestników danych meczów i wspierających – z zależności od koloru – jednych czy drugich!

W Maroku średnia jest oczywiście podbijana przez mecze Lwów Atlasu, których występy ogląda na Prince Moulay Abdellah Stadium Pucharu Narodów. Kobiety, dzieci, całe rodziny spokojnie chodzą na piłkarskie spotkania – podkreśla Imane Karimi z redakcji Alaoual.

- W Egipcie jest pod tym względem podobnie, w innych krajach Maghrebu też. W Algierii w ostatnim czasie też wszystko zmienia się na lepsze – dodaje z kolei Omar Salama z egipskiego Yallakora.

Przyjechały mimo kosztów

Są dziewczyny i kobiety z Maroka wspierające Lwy Atlasu, są też z innych krajów. Puchar Narodów, choć mocno ewoluuje i staje się jak w innych miejscach na świecie wielkim turniejem, wciąż ma szereg ograniczeń, jak choćby otrzymanie akredytacji, czy zwykłe kupno biletów na mecz (żeby to



Fot. Cafonline.com

Z Zimbabwe na Puchar Narodów, a to 7 tys. kilometrów!



Fot. observer.ug

Kobieta rozjemcą? Pani Shamirah Nabadda z Ugandy prowadziła mecz Benin - Botswana 27 grudnia.

Sport 6ebe3cfa4d

Hiszpan miał na myśli Polskę?

Czeka nas długi turniej i niczego nie należy być pewnym. Nie można wykluczyć, że jakiś zespół sprawi niespodziankę i pokrzyżuje szyki tuzom - stwierdził przed środowym wylotem na Euro selekcjoner Jota Gonzalez.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Obrona ma być atutem polskiej reprezentacji podczas mistrzostw Europy.

Zostały już tylko dwie doby, zatem czas rozpocząć odliczanie mistrzostw Europy. Biało-czerwoni udział w turnieju zainaugurują w piątek o 20.30, kiedy zmierzą się z Węgrami. Otwarcie Euro nastąpi dzień wcześniej. Polacy aktualnie przygotowują się na zgrupowaniu w COS Cetniewo we Władysławowie, które rozpoczęło się 2 stycznia. Tam też w poniedziałek odbył się briefing prasowy z udziałem selekcjonera Joty Gonzaleza. - Stworzono nam tutaj świetne warunki, hotel i sala treningowa są na bardzo dobrym poziomie. Chciałbym mieć oczywiście więcej czasu na trening, ale jestem zadowolony z tego, co do tej pory udało nam się zrobić. Zawodnicy musieli nauczyć się wielu nowych rzeczy, a ciężko jest w tak krótkim okresie je wprowadzić i odpowiednio przećwiczyć. Na początku nie było więc łatwo, ale drużyna coraz lepiej sobie te nowinki przyswaja - stwierdził Hiszpan.

Lepsi w obronie niż ataku

W weekend jego podopieczni zmierzyli się w nieoficjalnych meczach z innym uczestnikiem finałowego turnieju, Serbią; w sobotę wygrali 33:32, a w niedzielę zremisowali 32:32. - To były bardzo wartościowe sprawdziany z bardzo silnym zespołem, który ma w składzie wielu świetnych zawodników. Staramy się udoskonalić naszą grę i krok po kroku robimy postępy - przyznaje blisko 54-letni szkoleniowiec i zdradza: - Obecnie jesteśmy odrobinę lepsi w obronie niż w ataku. Postaramy się jeszcze poprawić ofensywę, ale naszym największym atutem ma być właśnie defensywa. W tym elemencie powinniśmy być najmocniejsi. Mamy bardzo wysokich i silnych piłkarzy, którzy znakomicie spisują się w defensywie. Wszyscy są zdrowi, jesteśmy gotowi i dobrze przygotowani do rywalizacji. Naszym celem jest awans do drugiej rundy.

Na zgrupowanie nad Bałtykiem Jota Gonzalez powołał 20 zawodników, w tym trzech bramkarzy. Dzisiaj ma ogłosić osiemnastkę, która pojedzie na mistrzostwa Europy. - To dla mnie bardzo trudna decyzja. Chcę poczekać do wtorku, czyli do ostatniej chwili, bo mam jeszcze pewne wątpliwości. Poza tym zawsze może wydarzyć się coś niespodziewanego... Naszym celem jest wyście z grupy. To nie będzie łatwe, bo wiem, że mecze z Węgrami, Islandią i Włochami będą dla nas bardzo ciężkie, ale jesteśmy skoncentrowani na tym, aby znaleźć się w kolejnej fazie. Przed najbliższym turniejem naprawdę jestem optymistą - zapewnił hiszpański szkoleniowiec.

Jutro wylot do Szwecji

W środę Polacy wylecą do Szwecji, a dwa dni później w Kristianstad zmierzą się z Węgrami. Ponadto w niedzielę (18.00) zagrają z Islandią, a w następny wtorek (18.00), na zakończenie zmagań w grupie F, ich rywalami będą Włosi. Z każdej grupy, a będzie ich 6, do dalszej fazy awansują po dwa zespoły. Według trenera Gonzaleza, Włosi w ostatnim okresie zrobili bardzo duży postęp, ale za faworytów grupy uznaje Węgrów i Islandczyków. Zauważył, że Węgrzy, piąta ekipa ostatniego czempionatu Starego Kontynentu, to silna, kompletna i zbilansowana drużyna, która gra praktycznie w tym samym składzie i pod wodzą tego samego trenera, czyli jego rodaka Chemy Rodrigueza, od wielu lat. - Z kolei Islandczycy mają bardzo dobrych zawodników grających jeden na jednego, pod tym względem są znakomici. Do tego mają świetnych strzelców oraz obrotowych. Większość z nich gra w bardzo silnych niemieckich zespołach. Szczególnie z tą drużyną kluczem do zwycięstwa będzie defensywa – ocenił selekcjoner Biało-czerwonych, wyznając przy tym, że za faworytów turnieju, który od 15 stycznia do 1 lutego rozgrywany będzie w Norwegii, Szwecji i Danii, uznaje aktualnych mistrzów świata i igrzysk olimpijskich Duńczyków, a także broniących tytułu Francuzów. - To obecnie najsilniejsze drużyny nie tylko na Starym Kontynencie, ale i na świecie. Z drugiej strony, czeka nas długi turniej i niczego nie należy być pewnym. Nie można bowiem wykluczyć, że jakiś zespół sprawi niespodziankę i pokrzyżuje szyki tuzom... - zawiesił głos Jota Gonzalez, ale nie chciał zdradzić, czy ma na myśli prowadzony przez siebie zespół. Przypomnijmy, że Hiszpan selekcjonerem polskiej reprezentacji jest od 15 kwietnia zeszłego roku.

Zbigniew Cieńciała

TRENUJĄ WE WŁADYSŁAWOWIE

- Bramkarze: Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Jakub Skrzyniarz (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Miłosz Wałach (HC Vardar Skopje/Macedonia Płn.).
- Skrzydłowi: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże Gdańsk), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Marek Marciniak (Skopje), Arkadiusz Moryto (Industria Kielce).
- Rozgrywający: Michał Daszek (Wisła Płock), Tomasz Gębala (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk (Industria), Michał Olejniczak (Industria), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (RK Zagrzeb/Chorwacja), Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Płn.)
- Obrotowi: Dawid Dawydzik (Wisła), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (Skopje), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja).

Śruba powoli dokręcana

Wicemistrzowie Polski w mocno okrojonym składzie rozpoczęli przygotowania do drugiej części sezonu. Pod okiem Mariusza Skuty, nowego trenera przygotowania fizycznego, w poniedziałek ćwiczyło tylko sześciu zawodników.

INDUSTRIA KIELCE

Dziewięciu zawodników kieleckiej drużyny przygotowuje się do udziału w mistrzostwach Europy, które w czwartek rozpoczną się w Danii, Norwegii i Szwecji. Z tego grona wypadł Aleks Vlah, który podczas sparingu Słowenii z Kuwejtem doznał urazu mięśnia dwugłowego. Czeka go około miesięczna przerwa w treningach, a pierwszy etap rehabilitacji będzie przechodził w swoim kraju.

Z naładowanymi bateriami

W poniedziałek w Hali Legionów ćwiczyli tylko: Adam Morawski, Łukasz Rogulski, Theo Monar, Jorge Maqueda, Szymon Sićko i Marcel Latosiński. Za kilka dni dołączą do nich bośniacki bramkarz Bekir Cordalija i białoruski obrotowy Arstem Karalek, którzy brali udział w zgrupowaniach swoich reprezentacji. - W sporcie zawodowym każdy element przygotowania jest bardzo ważny: fizyczny, taktyczny, mentalny. Zawodnicy dostali określoną ilość wolnego czasu, żeby mogli zresetować głowy i naładować baterie – powiedział drugi trener Industrii, Krzysztof Lijewski.

Asystent Tałanta Dujszebajewa zaznaczył, że formalnie drużyna wróciła do pracy 2 stycznia, realizując początkowo indywidualne programy treningowe. Dodał, że obecny etap przygotowań polega na stopniowym wprowadzaniu organizmów na wyższe obroty. - Nie od razu mocno dokręcimy śrubę, tylko będziemy stopniowo zwiększać obciążenie, żeby mięśnie i stawy znowu sobie przypomniały, co to jest handball - podkreślił Lijewski.

Zima trudniejsza niż lato

Zawodnicy ćwiczyli już po okiem nowego trenera przygotowania fizycznego - Mariusz Skuta zastąpił w tej roli Krzysztofa Palucha. Rozgrywający Szymon Sićko zauważył, że o ile letnie przygotowania są cięższe pod względem fizycznym, o tyle zimowe wymagają od sztabu szkoleniowego większej kreatywności. - Ciężko jest złożyć trening, jeżeli większość zawodników jest na kadrze, więc pod tym względem styczniowy okres przygotowawczy jest trudniejszy, bo trzeba więcej improwizować - tłumaczył „Sicio".

- To nie jest łatwe. Trzeba bowiem wiedzieć, kiedy i komu dać odpocząć, a kto musi mocniej popracować. To będzie uwarunkowane tym, kto będzie grał dłużej. Programy będą zindywidualizowane. Nasza forma musi być jak najwyższa 19 lutego, kiedy w Lidze Mistrzów zagramy z węgierskim One Veszprem - zauważył Lijewski, który będzie prowadził zajęcia przez pierwszy tydzień, a później do zespołu dołączy trener Dujszebajew.

Rozgrywki Orlen Superligi Kielczanie wznowią 7 lutego wyjazdowym meczem z Piotrkowianinem.

(ZC)

LIGA CENTRALNA KOBIET

Elmas-KPS APR Radom - Energa Sambor Tczew 38:26 (19:14), Korona Suzuki Kielce - AZS AWF Warszawa 31:22 (15:12), Eisbeg Dziewiątka Legnica - SPR Olkusz przełożony na 18 stycznia, MTS Żory - SMS ZPRP Płock przełożony na 4 lutego, SPR Pogoń Szczecin - Enea PR Poznań przełożony na 14 marca, Start Pietrowice Wielkie pauzował.

13. kolejka - 23-24 stycznia: Warszawa - Żory, Olkusz - Korona, Szczecin - Pietrowice Wlk., Poznań - Legnica, Radom - Płock przełożony na 18 marca, Tczew pauzuje.

1. Radom	11	30	374:310
2. Kielce	11	28	347:292
3. Żory	10	24	317:241
4. Poznań	10	23	317:272
5. Tczew	11	15	305:346
6. Legnica	10	14	287:275
7. Warszawa	11	13	293:303
8. Olkusz	10	9	283:304
9. Szczecin	10	9	244:268
10. Pietrowice Wlk.	10	6	288:338
11. Płock	10	0	204:310

(m)

Sport 6ebe3cfa4d



Fot. Facebook Miners Katowice

Minersi przegrali w Pelplinie i w tabeli są na przedostatnim miejscu.

Zmiana lidera

ŁKS niespodziewanie przegrał we własnej hali i stracił pozycję lidera na rzecz Astorii.

I LIGA MĘŻCZYZN

ŁKS przegrał z Notecią Inowrocław. Do rozstrzygnięcia potrzebne były aż dwie dogrywki! Gospodarzom nie pomógł znakomity występ Marcela Ponitki, który poza 32 punktami miał też 6 zbiorek, 6 asyst i 5 przechwytów. Najlepszymi zawodnikami ekipy z Inowrocławia byli rezerwowi Darrell Harris (14 punktów, 12 zbiórek) oraz Alan Czujkowski (15 punktów, 11 zbiórek).

Wobec porażki łodzian nowym liderem została Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz, która po dramatycznym boju pokonała beniaminka z Leszna 107:101. Widownię rozgrzewał pojedynek Karola Gruszeckiego (28 punktów, 3 trójki, 9/10 na linii osobistych) z Wendellem Mitchellem (35 punktów, 6 trójek).

Zawód kibicom ponownie sprawili Tyszanie. Przegrali w Poznaniu z Basketem. Szymon Kiwilsza zebrał aż 17 piłek, ale jednocześnie pudłował łatwe rzuty (1/10 z gry). To już ósma porażka zespołu trenera Tomasza Jagiełki. GKS spadł na ósme miejsce w tabeli.

Wyniki 18. kolejki: OPTeam Energia Polska Resovia - SKS Fulimpex Starogard Gdański 89:75, Kotwica Port Morski Kołobrzeg - WKK Active Hotel Wrocław 76:82, ŁKS Coolpack Łódź - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 82:84 po 2 dogrywkach, Enea Basket Poznań - GKS Tychy 82:71, Weegree AZS Politechnika Opolska - KKS Polonia Warszawa 78:84, Decka Pelplin - Miners Katowice 80:73, Żubry Abakus Okna Białystok - Solvera Sokół Łańcut 81:89, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Novimex Polonia 1912 Leszno 107:101.

1.Bydgoszcz	17	31	1533:1314
2.ŁKS Łódź	17	30	1475:1312
3.Starogard	17	30	1445:1346
4.Pelplin	17	29	1485:1393
5.Łańcut	17	27	1446:1476
6.Stargard	16	26	1347:1291
7.Warszawa	17	26	1367:1432
8.GKS Tychy	17	26	1412:1441
9.Wrocław	17	25	1363:1383
10.Poznań	17	25	1372:1350
11.Rzeszów	17	25	1414:1401
12.Leszno	17	25	1347:1396
13.Kołobrzeg	17	23	1329:1337
14.Inowrocław	17	23	1360:1461
15.Opole	17	22	1394:1432
16.Katowice	17	21	1363:1475
17.Białystok	17	18	1309:1521

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 18. kolejki: AZS AWF Miners Katowice - AZS AGH Kraków 60:79, KKS Zagłębie Sosnowiec - Basket Hills Bielsko-Biała 91:73, Niedźwiadki Przemyśl - KS Cracovia 66:102, ZKS Stal Stalowa Wola - UJK Kielce 66:85, BS Polonia Bytom - pempaVita Resovia Rzeszów 94:70, MKKS Rybnik - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 88:95.

1.Tarnowskie G.	18	34	1556:1221
2.Bytom	17	33	1505:1124
3.AZS AGH	17	31	1648:1153
4.Kielce	17	31	1425:1225
5.Bielsko-Biała	16	28	1291:1204
6.Stalowa Wola	18	26	1341:1396
7.Sosnowiec	17	26	1353:1278
8.Rybnik	16	25	1222:1237
9.Cracovia	18	25	1322:1344
10.Wisła	17	24	1305:1326
11.Jarosław	17	24	1361:1438
12.Dąbrowa	17	23	1504:1521
13.Rzeszów	17	22	1327:1432
14.Katowice	17	22	1131:1381
15.Gliwice	16	17	1112:1404
16.Przemyśl	17	16	1028:1747

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Wyniki 15. kolejki: Brother MUKS Poznań - Lider Swarzędz 71:59, Sparta Ziębice - Lou Tęcza Leszno 90:46, AZS Uniwersytet Gdański - AZS Uniwersytet Warszawski 68:63, Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk 47:65, GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut - MKS Pruszków 69:46, Widzew Łódź - ŁKS KK Łódź 63:70.

1. Poznań	15	28	1150:971
2.ŁKS Łódź	15	28	1048:856
3. Ziębice	15	26	1089:947
4. Pruszków	15	26	1047:957
5. Widzew	15	25	1081:912
6.Łańcut	15	25	1057:881
7.Nautiqus	15	24	1042:928
8.Kraków	15	20	839:974
9.Rybnik	14	19	1005:1047
10.Łomianki	14	19	833:966
11. AZS Gdańsk	15	19	1062:1163
12.Leszno	15	18	839:1175
13. Swarzędz	15	18	866:998
14. Warszawa	15	17	922:1122

(p)

Puchar bez Anwilu i Startu

Liga na półmetku. Wiemy, które zespoły zagrają w finałowym turnieju Pucharu Polski.

LIGOWE REMANENTY

■ Liga zameldowała się na półmetku sezonu zasadniczego. Zgodnie z regulaminem po 15. kolejkach wyłonieni zostali uczestnicy turnieju finałowego Pucharu Polski. O trofeum zagrają: Śląsk, Arka, Trefl, King, Legia, Górnik, Zastal oraz Dziki. W tym gronie nie ma ani Anwilu Włocławek (to jeden z faworytów do medali), ani wicemistrzów kraju z Lublina. W przedsezonowych rozważaniach w obu klubach takiego scenariusza raczej nikt nie brał pod uwagę.

Turniej finałowy odbędzie się tradycyjnie w Sosnowcu i po raz kolejny zabraknie w nim zespołów z regionu - GTK i MKS bliżej mają do strefy spadkowej niż do górnej części tabeli. Losowanie par ćwierćfinałowych Pucharu Polski odbędzie się już we wtorek.

■ Wydarzeniem kolejki było spotkanie w Sopocie, gdzie Trefl podejmował Anwil. Mecz przypominał jazdę rollercoasterem. Blisko 4500 widzów w Ergo Arenie oglądało kolejne zwroty akcji, na początku trzeciej kwarty gospodarze przegrywali już 16 punktami (29:45), a mimo to wygrali. To głównie zasługa Mindaugasa Kacinasa, który królował pod tablicami (16 zbiórek), oraz duetu Polaków Jakuba Schenka (19 punktów, 9 asyst) oraz Szymona Zapały (18 punktów, 6 zbiórek). - Chciałbym podziękować kibicom, bo w końcówce spisywali się niesamowicie. To też dało nam dzisiaj zwycięstwo. Popchnęli nas do tego - mówił po meczu Estończyk Kasper Suurorg.

Trefl musiał sobie radzić bez kontuzjowanego Paula Scruggsa oraz Mikołaja Witlińskiego, który dochodzi do siebie po przebytej chorobie. Goście z Włocławka byli mocno zawiedzeni. - Powinniśmy wygrać, a przegraliśmy. To musi nas nauczyć na przyszłość, jak się zachowywać. Daliśmy rywalom prezenty. Na końcu liczyły się zbiórki i to dało gospodarzom wygraną. To jest w tej chwili nasza słabość, nad którą musimy popracować. Wszyscy zawodnicy muszą mocniej się angażować - tłumaczył trener Ronen Ginzburg. Izraelczyk prowadzi Anwil od kilkunastu dni.



Fot. PAP/Jerzy Muszyński

W Szczecinie King pokonał Legię Warszawa. Oba zespoły zagrają w lutowym turnieju o Puchar Polski.

■ W Lublinie Start pokonał MKS Dąbrowa Górnicza. To trzecia kolejna wygrana gospodarzy. - Lepiej się pracuje i lepiej się żyje po zwycięstwach. Ta seria porażek w październiku i w listopadzie była dołująca. Nie dość, że pogoda była nie najlepsza, to jeszcze przegrane mecze na pewno nam nie pomagały - mówił po spotkaniu trener Wojciech Kamiński. – Dziękuję kibicom za przybycie, za doping. Gratuluję swoim zawodnikom. Był to bardzo trudny dla nas mecz, trzeci w ciągu tygodnia - dodał szkoleniowiec Startu. Mecz był bardzo wyrównany, przez 40 minut żadna z drużyn nie potrafiła odskoczyć na więcej niż 6 punktów.

Trener Artur Gronek w przeszłości pracował w Lublinie (sezony 2022-24) teraz zanotował drugą przegraną w barwach MKS. - W drugiej połowie popełniliśmy za dużo błędów, za dużo punktów straciliśmy spod kosza. Sześć strat, które popełniliśmy w czwartej kwarcie, to jest za dużo, jeśli cały mecz jest na styku. To nas kosztowało zwycięstwo - przekonywał szkoleniowiec zespołu z Dąbrowy Górniczej.

(pp)

Groźne Wilki

Minnesota Timberwolves odrobili 19 punktów straty w meczu z San Antonio Spurs.

NBA

W niedzielny wieczór wyjątkowo ciekawie było w Target Center w Minneapolis, gdzie Leśne Wilki podejmowały Ostrogi z San Antonio. Goście wygrali trzy pierwsze kwarty, mieli nawet 19 punktów przewagi, a mimo to przegrali. Cały dorobek zaprzepaścili w ostatnich 12 minutach, które przegrali 18:33. Gospodarze po raz pierwszy wyszli na prowadzenie na 140 sekund przed końcem (100:98). Emocje w końcówce były ogromne. Decydujące trafienie wykonał Anthony Edwards na 17 sekund przed końcem. Próbował jeszcze odpowiedzieć Victor Wembanyama, ale piłka do kosza nie wpadła. - Spudłowaliśmy dziś wiele rzutów, ale walczymy dalej i zobaczymy, co się stanie - mówił do kolegów przed ostatnią kwartą środkowy Julius Randle. Mimo porażki Spurs z bilansem 27-12 pozostali wiceliderami Konferencji Zachodniej.

Warto dodać, że gospodarze grali bez swojego głównego trenera. Chris Finch zachorował i zastępował go asystent Micah Nori, dla którego nie była to nowość - pełnił już obowiązki głównego trenera Timberwolves w pierwszej rundzie play off w 2024 roku w serii przeciwko Phoenix Suns, gdy Finch wracał do zdrowia po kontuzji kolana.

Dla Spurs Wembanyama zdobył 29 punktów, miał też 7 zbiórek. - Musimy nauczyć się wygrywać takie mecze - kręcił głową po końcowej syrenie De'Aaron Fox, rozgrywający Spurs. Jeremy Sochan cały mecz przesiedział na ławce. Coraz częściej słychać o możliwych przenosinach Polaka, ostatnio spekuluje się głównie o Nowym Jorku.

Jednym z najgorętszych nazwisk w ostatnich dniach w lidze jest Anthony Davis. Środkowy równo rok temu był bohaterem głośnej wymiany, w wyniku której Luka Doncić trafił do Los Angeles, a jego skierowano do Dallas. Teraz mówi się, że Davis może znowu zostać sprzedany. Kolejka chętnych jest spora, na czele znajdują się Toronto Raptors i Atlanta Hawks, a ligowe źródła donosiły, że zawodnik był otwarty na obie opcje. Tymczasem niespodziewanie gruchnęła informacja, że Davis jest poważnie kontuzjowany. "Gwiazda Dallas Mavericks, Anthony Davis, doznał uszkodzenia więzadła w lewej ręce. W zależności od drugiej opinii i konieczności operacji, Davis może pauzować przez kilka miesięcy." - napisał w mediach społecznościowych Shams Charania z ESPN.

Davis kontuzji doznał w czwartkowym meczu podczas podkoszowego starcia z Laurii Markkanenem z Utah Jazz. Kontuzja lewej ręki zmniejsza szanse Mavericks na transfer zawodnika jeszcze w tym oknie transferowym (przed 5 lutego).

Wyniki. Orlando - New Orleans 128:118, Memphis - Brooklyn 103:98, Golden State - Atlanta 111:124, Toronto - Philadelphia 116:115 po dogrywce, Portland - New York 114:123, Minnesota - San Antonio 104:103, Oklahoma City - Miami 124:112, Denver - Milwaukee 108:104, Phoenix - Washington 112:93, Sacramento - Houston 111:98.

(p)

Sport 6ebe3cfa4d

Chwilo, trwaj!

Rozmowa z **Kewinem Sasakiem**, atakującym Bogdanki LUK Lublin i MVP turnieju finałowego Pucharu Polski

Właśnie wznieśliście Puchar Polski. To wasz trzeci trumf w ciągu roku, po mistrzostwie kraju i Superpucharze...

- I czuję się z tym fenomenalnie! Mam wrażenie, że od roku żyję we śnie, że spełniają się wszystkie moje marzenia. To coś pięknego. Po udanym poprzednim sezonie ligowym przyszedł również udany sezon kadrowy i teraz znów dobrze nam idzie, kontynuujemy dobry trend... Cieszę się z kolejnych zwycięstw, bo to pokazuje, że lata wyrzeczeń i ciężkich treningów nie poszły na marne. Dla takich chwil właśnie się trenuje.

W wielkim finale z Asseco Resovią wszyscy spodziewali się długiego i emocjonującego spotkania. Tymczasem „przejechaliście się" po rywalach, wręcz ich demolując. Przepis na sukces?

- Może wynik na to nie wskazuje – Bogdanka LUK wygrała 3:0 (25:15, 25:20, 25:20) - przyp. red. – ale wcale nie było łatwo. To było wymagające i trudne spotkanie. Drużyna z Rzeszowa też miała dobre momenty. Ale przez większość spotkania to myśmy kontrolowali grę. Bardzo nas cieszy to, jak ten mecz przebiegał. Nasze elementy, w których jesteśmy mocni, jak zagrywka, blok, obrona, czy też atak były na bardzo dobrej skuteczności Funkcjonowały wyśmienicie i przez to ta różnica punktowa była tak duża.

Co było kluczowe w starciu z ekipą z Rzeszowa?

- Jego początek. Od razu narzuciliśmy tempo i reguły gry. Takie było założenie. Wiedzieliśmy, że wychodząc musimy naskoczyć na rywali, by od razu zaakcentować, że walczymy o pełną pulę, bo borykamy się troszkę z problemami zdrowotnymi. Są przeziębienia, kontuzje... Od razu chcieliśmy pokazać rzeszowiankom, że jesteśmy gotowi i skoncentrowani, że nie mają co liczyć na taryfę ulgową. Wola walki i charakter pokazały, że stać nas na dużo.

W środę stoczyliście długi, pięciosetowy mecz z Knack Roeselare w Belgii, w sobotę w półfinale PP z Indykpolem AZS Olsztyn znów tie-break. Nie obawialiście się, że w najważniejszym spotkaniu może zabraknąć sił.

- I właśnie dlatego – tak jak mówiłem wcześniej – tak ważny był początek. Bardzo ważne było, żeby świadomość tego, że jesteśmy zmęczeni, nie wyszła na pierwszy plan. To się udało. Chyba tak miało być, szybkie 3:0, bo nie wiem, czy dalibyśmy radę znów grać pięć setów.

Z Krakowa wyjeżdża pan z Pucharem Polski i tytułem najlepszego gracza turnieju. Radość podwójna?

- Każdy z piątki, która została wywołana nagrodami indywidualnymi, mógłby dostać tę nagrodę, jak i pozostali zawodnicy w drużynie. Wtedy również bym się cieszył. Wygrywamy razem, przegrywamy razem. Teraz akurat się cieszymy i będziemy celebrować. I to jest dla nas najważniejsze.

Czasu na odpoczynek nie macie jednak zbyt wiele, bo już we wtorek mecz ligowy. Nie brakuje czasu na regeneracje?

- Oczywiście, że tak. Marzę o odpoczynku, ale mamy tylko jeden dzień wolnego. Cóż, taki jest terminarz. Gramy dalej...

(mic)



Fot. Mirosław Woźnik/PressFocus

Kewin Sasak, czyli MVP turnieju finałowego.



Fot. Dawid Figura/Tauron Liga

Alicja Grabka ma poprowadzić Budowlane do zwycięstwa z Benficą.

Zmazać portugalską traumę

PGE Budowlani Łódź powalczą o pierwszy triumf w Lidze Mistrzów. DevelopRes Rzeszów chce utrzymać prowadzenie w tabeli.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Łodzianki rozpoczęły rozgrywki od trzech porażek. Najbardziej bolesnej doznały w Lizbonie, przegrywając z Benficą 2:3. Teraz będą miały okazję do rewanżu, a stawka meczu jest niebagatelna, bo trzecia lokata w grupie B, która pozwala na dalszą grę w Europie, ale w Pucharze CEV.

W Łodzi przed meczem panuje optymizm. Budowlani są bowiem w niezłej formie, ostatnio w Pucharze Polski wyeliminowali lokalnego rywala ŁKS Commercecon Łódź, odniosły też przekonujący triumf w Tauron Lidze z Sokołem & Hagric Mogilno. Do tego Benfica nie jest europejską potęgą. Spisuje się równie kiepsko, co nasza drużyna. Wygrała tylko raz, właśnie z Budowlanymi. W starciach z Fenerbahce Stambuł i Igor Gorgonzola Novara nie ugrała nawet seta.

W podobnej sytuacji co Budowlani jest ŁKS, który również przegrał trzy mecze. Wicemistrzynie Polski już po losowaniu grup wiedziały, że szanse na awans do kolejnej rundy LM mają niewielkie. Dodatkowo zespół trenera Adriana Chylińskiego boryka się z kontuzjami i kłopotami kadrowymi. W środę Łodzianki zmierzą się z Ankara Zeren Spor, który występuje w Lidze Mistrzyń dzięki wykupieniu „dzikiej karty".

Ekipa turecka wprawdzie dopiero zbiera doświadczenie w międzynarodowych rozgrywkach, ale w składzie ma kilka gwiazd, m.in. Salinę Sahin, Brankicę Mihajlović i Maję Aleksić. Nie dziwią więc jej ambicje zakwalifikowania się do Final Four, a na początku grudnia pokonał u siebie ŁKS 3:0.

Z polskiego tercetu tylko DevelopRes ma szansę na awans do kolejnej rundy. Jeśli uniknie niespodziewanych porażek, to może zakwalifikować się bezpośrednio do ćwierćfinału. Warunkiem jest zajęcie najwyższego miejsca w grupie, a pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu będzie pokonanie na własnym parkiecie Levallois Paris Saint Cloud. W pierwszej rundzie Rzeszowianki przegrały we Francji 2:3.

W Pucharze CEV trudne zadanie czeka siatkarki z Radomia, które w pierwszym meczu 1/8 finału przegrały na wyjeździe z mistrzem Chorwacji Mladostą Zagrzeb 1:3. By myśleć o awansie do kolejnej rundy, w rewanżu muszą wygrać 3:0 lub 3:1, a następnie zwyciężyć w tzw. złotym secie, rozgrywanym do 15 punktów.

Z kolei BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała nie powinien mieć kłopotów w rewanżu ze słoweńską Banką Branikiem Maribor. Bielszczanki w ubiegłym tygodniu pokonały rywalki bez straty seta.

(mic)

Wtorek, 13 stycznia

LIGA MISTRZYŃ

ŁÓDŹ, 18.00: PGE Budowlani – Benfica Lizbona (grupa B)

PUCHAR CEV (1/8 FINAŁU)

RADOM, 20.30: Moya Radomka – Mladost Zagrzeb

Środa, 14 stycznia

LIGA MISTRZYŃ

RZESZÓW, 18.00: DevelipRes – Levallois Paris Saint Cloud (grupa E)
ŁÓDŹ, 20.30: ŁKS Commercecon – Ankara Zeren Spor Klubulu (grupa D)

PUCHAR CEV (1/8 FINAŁU)

MARIBOR, 18.00: OPT Banka Branik – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

AZS AWF Wrocław – MKS MOS Płomień Sosnowiec 3:0, UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice – KS Pajęczno 0:3, Chełmiec Wodociągi Wałbrzych – Polonia Łaziska Górne 3:0, Częstochowianka – SMS PZPS Szczyrk II 0:3, EWL #VolleyWrocław 3:0 - MUKS Sari Żory 0:3.

1. Pajęczno	11	31	10/1	32:7
2. Szczyrk II	11	24	9/2	28:14
3. Wałbrzych	11	21	8/3	26:16
4. Żory	11	19	6/5	25:19
5. Katowice	11	16	4/7	21:24
6. Częstochowa	11	15	5/6	20:23
7. Łaziska G.	11	14	4/7	18:22
8. AZS AWF	11	12	4/7	18:26
9. Sosnowiec	11	8	3/8	13:28
10. #Volley	11	5	2/9	8:30

Grupa 4

Tomasovia - DRS AZS UMCS Lublin 3:0, Marba Sędziszów Małopolski - MKS MOS Wieliczka 3:0, Kęczanin Kęty – MKS Skalneo Maraton Krzeszowice 3:2, WTS SMS Solna Wieliczka – MKS Paradiso Łańcut 3:2, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – MUKS Poprad-Bank Spółdzielczy Stary Sącz 3:0.

1. Ostrowiec	11	27	9/2	28:8
2. Sędziszów M.	11	27	9/2	30:9
4. Tomaszów	11	24	8/3	27:13
3. Lublin	11	22	7/4	25:14
5. Stary Sącz	11	19	6/5	24:19
6. MKS MOS	11	12	4/7	14:25
7. Łańcut	11	11	4/7	17:28
8. Solna	11	9	3/8	13:26
9. Kęty	11	8	3/8	11:28
10. Krzeszowice	11	6	2/9	12:31

Mężczyźni
Grupa 3

MLKS ABO Energy Gubin – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 3:2, Bielawianka-Bester – IM Rekord Volley Jelcz Laskowice 1:3, Ikar Legnica – KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych 1:3, Bugaj Volley Radomsko – Gwardia Wrocław 2:3.

1. Jelcz-Laskowice	13	33	12/1	38:13
2. Wieluń	12	33	11/1	33:7
3. Wrocław	13	30	11/2	35:17
4. Gubin	13	19	7/6	25:26
5. Wałbrzych	13	18	6/7	22:27
6. Żagań	13	17	5/8	26:28
7. Częstochowa	13	16	5/8	26:30
8. Radomsko	12	14	4/8	21:28
9. Bielawa	13	14	4/9	22:33
10. Brzeg D.	12	9	3/9	14:29
11. Legnica	13	7	2/11	11:35

Grupa 4

Kęczanin Kęty – TKS Tychy 1:3, Wistok Strzyżów – Volley Radom 1:3, MKS Andrychów – Karpaty-PANS Krosno 0:3, AZS AGH Kraków – Avia Solar Sędziszów Małopolski 0:3, Volley Hermes Dąbrowa Górnicza – SST Lubcza Racławówka 3:0, AT Jastrzębskiego Węgla – AKS AZS UR Rzeszów 3:0.

1. Rybnik	14	39	14/0	42:10
2. Sędziszów	14	35	11/3	39:13
3. Krosno	14	33	12/2	38:13
4. Tychy	13	22	7/6	27:24
5. Dąbrowa G.	14	22	7/7	29:26
6. AT JW.	14	19	7/7	25:29
7. Rzeszów	14	18	6/8	24:30
8. Strzyżów	14	16	5/9	20:32
9. Kraków	13	13	5/8	19:32
10. Kęty	14	13	4/10	23:35
11. Andrychów	14	12	4/10	22:36
12. Lubcza R.	14	7	1/13	13:41

Sport 6ebe3cfa4d

Przedolimpijskie roszady

Bez Kamila Stocha do Sapporo, bez Kacpra Tomasiaka do Oberstdorfu.

Nie tak miał wyglądać pożegnalny występ Kamila Stocha na Wielkiej Krokwi. Najpierw zabrakło go w sobotnim konkursie duetów, a w niedzielnym indywidualnym odpadł po pierwszej serii. I choć wydarzenia, mające uhonorować naszego najbardziej utytułowanego skoczka, były wzruszające i zrobiły wielkie wrażenie, to jednak po weekendzie w Zakopanem pozostały mieszane uczucia.

Owszem, trzeba docenić trzecie miejsce Kacpra Tomasiaka i Dawida Kubackiego w rywalizacji duetów, ale bądźmy szczerzy, gdyby Japończycy i Niemcy wystąpili z najsilniejszymi zawodnikami - mowa o Ryoyu Kobayashim i Renie Nikaido oraz Philippie Raimundzie i Feliksie Hoffmannie - to Polakom trudno byłoby znaleźć się na podium. Niedzielna rywalizacja indywidualna też pozostawiła duży niedosyt, bo trudno uznać za sukces 11. miejsce Tomasiaka. Bardziej martwiło odpadnięcie po pierwszej serii wspomnianego Stocha i Kubackiego.

Po raz kolejny pojawiły się więc komentarze, że praca trenera Macieja Maciusiaka nie przyniosła pozytywnych efektów. Pytano nawet prezesa Polskiego Związku Narciarskiego Adama Małysza, czy szkoleniowiec pozostanie na swoim stanowisku. Odpowiedź była jednoznaczna: w trakcie sezonu nie ma mowy o żadnej zmianie...

Maciusiak nie traci zaś nadziei, że będzie lepiej. - Dyspozycja chłopaków idzie do góry. Szkoda, że nie mogliśmy tego udowodnić właśnie tu w Zakopanem. No, ale wszyscy widzieliśmy, w jakich warunkach trzeba było skakać.

Dopytywany, czy ma już koncepcję, kto wystąpi na olimpiadzie we Włoszech, odpowiedział: - Ja sobie klasyfikację prowadzę. Rozmawiamy też o tym, bo oczywiście nie jestem sam, mamy duży sztab. Emocje na pewno są, ale wiem, że nie jestem w tym wszystkim sam, chociaż na koniec to ja podejmuję decyzje.

Na razie szkoleniowiec podjął decyzje w sprawie występów w Pucharze Świata w Sapporo (17-18 stycznia) i na mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia). - Zdecydowaliśmy, że do Japonii lecą Kacper Tomasiak, Maciek Kot i Dawid Kubacki. Tam czekają na nich Olek Zniszczoł i Klemens Joniak, którzy biorą udział w Pucharze Kontynentalnym w Sapporo i w chińskim Zhangjiakou (wtorek i środa). Co do Kamila to, że zostaje w Polsce, jest decyzją jego i trenera Michala Doleżala. Zabraknie też Pawła Wąska, który potrzebuje odpoczynku i spokojnego treningu.

Maciusiak dodał, że skład na mistrzostwa świata w lotach poda po startach w Japonii. Wiadomo jednak, że na pewno nie wystąpi w nich Tomasiak, który ma odpocząć przed igrzyskami olimpijskimi, które rozpoczną się 6 lutego. Pierwszy konkurs odbędzie się zaś 9 lutego na skoczni normalnej. 19-letni skoczek Klimczoka Bystra tak skomentował tę decyzję: - Chciałbym skoczyć na skoczni do lotów, ale na pewno można to zrobić po igrzyskach i wtedy będzie na to lepszy czas. Teraz lepiej uważać, żeby się przypadkiem coś w technice nie popsuło.

Można więc spekulować, że do Oberstdorfu pojadą ci najbardziej doświadczeni. Stoch, który jest polskim rekordzistą w lotach - w 2017 roku w Planicy uzyskał imponujące 251,5 m - i pewnie Piotr Żyła, który zawsze dobrze prezentował się na mamutach. On ma drugi po Stochu wynik - 248 m, uzyskany też w Planicy w 2019 roku.

To raczej jednak wyniki w Sapporo, a nie w Oberstdorfie będą miały decydujące znaczenie przy ustalaniu olimpijskiego składu Polaków. Co prawda po konkursach w Japonii odbędą się jeszcze zawody w niemieckim Willingen (30-31 stycznia), ale trener Maciusiak musi podać nazwiska olimpijczyków po 18 stycznia. Prezes Małysz poinformował zaś, że ostatecznie zaakceptuje je zarząd PZN-u 22 stycznia.

(awa)



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Kacper Tomasiak w mistrzostwach świata w lotach nie wystąpi, bo priorytetem jest olimpiada.

KASAI TEŻ POSKACZE

■ 53-letni Noriaki Kasai znalazł się w japońskiej kadrze na zawody Pucharu Świata, które w najbliższy weekend odbędą się w Sapporo - poinformowały miejscowe media. Będzie to jego pierwszy start w imprezie tej rangi po rocznej przerwie.
W poprzednim sezonie PŚ Kasai wziął udział tylko w zawodach w Sapporo. Do pierwszego konkursu nie przebrnął kwalifikacji, a w drugim uplasował się na 45. miejscu, mając rekordowe 52 lata i 256 dni. Do Japończyka należy więcej rekordów. Jest najstarszym indywidualnym i drużynowym medalistą olimpijskim w historii skoków narciarskich. Miał 41 lat w Soczi, gdzie zdobył srebro indywidualnie, przegrywając tylko o 1,3 pkt z Kamilem Stochem, oraz brąz w drużynie.
Jest także: najstarszym drużynowym medalistą mistrzostw świata (42 lata i 261 dni), najstarszym zwycięzcą konkursu Pucharu Świata (42 lata i 176 dni), najstarszym zawodnikiem na podium PŚ (44 lata i 293 dni) i Turnieju Czterech Skoczni (42 lata i 214 dni) oraz zdobywcą punktów w PŚ - miał 51 lat i 272 dni, gdy 3 marca 2024 roku w Planicy zajął 28. miejsce.
Do igrzysk w 2022 roku w Pekinie, gdzie nie startował, był również jedynym sportowcem, który uczestniczył w ośmiu zimowych olimpiadach. W stolicy Chin jego rekord wyrównała niemiecka panczenistka Claudia Pechstein.

Optymizmu nie zamierzamy studzić

Czas spoglądania na resztę świata powoli mija, bo to my zaczynamy dyktować warunki - mistrzostwa Europy podsumowuje Konrad Niedźwiedzki, dyrektor sportowy Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Mistrzostwa Europy po raz pierwszy w historii odbyły się w naszym kraju. Gospodarzem zawodów był Tomaszów Mazowiecki. Polscy panczeniści zdominowali zawody, zdobywając aż 10 medali, w tym sześć złotych, i wygrali klasyfikację krajów. Bardzo dobrą formę zaprezentowali na niespełna miesiąc przed rozpoczęciem igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

W ocenie Konrada Niedźwiedzkiego to były wymarzone starty polskich panczenistów i – jak mówił – nie umniejsza tego fakt, że nie wszystkie reprezentacje, w tym m.in. Holandia, przyjechały do Tomaszowa Maz. w najsilniejszych składach.

- Ten wynik trudno będzie powtórzyć w przyszłości. Nie spodziewaliśmy aż tak dużego dorobku, ale cieszymy się z tego w kontekście zbliżających się igrzysk. Widać, że nasi zawodnicy, przy większych niż zwykle oczekiwaniach, bo przed własną publicznością, poradzili sobie z presją, są dobrze przygotowani i realizują wszystkie założenia treningowe. Na cały obecny sezon patrzę przez okulary igrzysk olimpijskich i osiągnięte w Tomaszowie wyniki pozwalają spoglądać na Mediolan ze spokojem i optymizmem – powiedział dyrektor sportowy PZŁS.

Zaznaczył przy tym, że mistrzostwa Europy dla reprezentantów kraju były kolejnym etapem przygotowań do startu w Mediolanie i jednym z ostatnich, obok zawodów Pucharu Świata w Inzell (23-25 stycznia), sprawdzianem formy przed igrzyskami, które rozpoczną się 6 lutego.

- Być może przy pełnej obsadzie w niektórych konkurencjach kolory naszych medali byłyby inne, ale przede wszystkim patrzyliśmy na styl i poziom indywidualny przejazdów zawodników. Te zawody były wyznacznikiem tego, że forma i przygotowania są zgodne z planem i oby tak było do samych igrzysk – podkreślił.

Dobre występy Polaków w Arenie Lodowej rozbudziły nadzieje na olimpijski medal, wywalczony w panczenach ostatni raz w Soczi w 2014 roku. Niedźwiedzki nie zamierza jednak studzić optymistycznych nastrojów. Jak przekonywał, związek w ostatnich latach sukcesywnie odbudowywał pozycję łyżwiarstwa szybkiego w światowej hierarchii i nadszedł czas, w którym Polacy znów realnie liczą się w walce o najwyższe laury.

- W Mediolanie chcemy postawić "kropkę nad i" w postaci medalu. Rozmawiałem z zawodnikami i mówiłem im, że czas spoglądania na resztę świata powoli mija, bo to my zaczynamy być obserwowani, zaczynamy dyktować warunki, zdobywać medale. Chciałbym, żeby przede wszystkim w głowach zawodników była pewność, że to, co robimy, jest właściwe albo i najlepsze na świecie. Żeby mieli wiarę i żeby po prostu realizowali to, co zakładają z trenerami, bo jak widać, to działa – przekonywał sportowy szef federacji.

Przyznał, że wśród głównych kandydatów do wywalczenia olimpijskiego medalu w Mediolanie widzi przede wszystkim zdobywców tytułów mistrzów Europy w konkurencjach indywidualnych. To Damian Żurek, który zwyciężył na 500 i 1000 m, najlepsza na 500 m Kaja Ziomek-Nogal oraz triumfator na 5000 m Władimir Semirunnij.

- Stawiałem na medale Damiana, Kai i Władimira. Myślę, że to są nasi najmocniejsi kandydaci, ale widać też, że niespodziankę może zrobić Andżelika Wójcik czy Marek Kania – dodał.

Niedźwiedzki poinformował, że kolejnym etapem przygotowań kadry do igrzysk będzie zgrupowanie w Inzell, które rozpocznie się w środę. Grupa wieloboistów do Mediolanu pojedzie 30 stycznia, a sprinterów 2 lutego.

(mim, PAP)

Sport 6ebe3cfa4d

„Hubi" na czele rankingu!

Hubert Hurkacz z impetem wszedł w 2026 rok, Kamil Majchrzak najwyżej w karierze w światowym rankingu.

Aż o 30 pozycji, z 83. na 53., w światowym rankingu tenisistów awansował Hubert Hurkacz po dobrym występie w United Cup. W Sydney „Hubi" wrócił do gry po blisko siedmiomiesięcznej przerwie spowodowanej problemami z kolanem. Walnie przyczynił się do triumfu Polski w zawodach, pokonując m.in. trzeciego na świecie Niemca Alexandra Zvereva i 9. w rankingu Amerykanina Taylora Fritza. Tym samym Hurkacz znów jest najwyżej notowanym polskim tenisistą - wyprzedził Kamila Majchrzaka, który i tak przesunął się na najwyższe w karierze 58. miejsce, po tym jak osiągnął ćwierćfinał turnieju ATP 250 w Brisbane. Po raz pierwszy do Top 10 awansował Aleksander Bublik z Kazachstanu, triumfator innej imprezy tej samej rangi, w Hongkongu.

Zarobili w United Cup
Hubert Hurkacz 667 000*
Iga Świątek 486 900
Jan Zieliński 205 900
Katarzyna Kawa 190 900
Katarzyna Piter 94 900
Daniel Michalski 74 900

*kwoty brutto w dolarach; na zarobki składały się tzw. startowe, premie za wygrane mecze i wygrane drużyny

Hurkacz objął natomiast prowadzenie w rankingu Race, który uwzględnia wyniki tylko w obecnym sezonie - będzie liderem przynajmniej przez tydzień, do rozpoczęcia Australian Open. W listopadzie jego ośmiu najlepszych zawodników zagra w kończącym rok ATP Finals; na razie nie są w nim notowani dwaj najlepsi tenisiści w rankingu, Hiszpan Carlos Alcaraz i Włoch Jannik Sinner, którzy w tym roku nie zagrali jeszcze w oficjalnych turniejach.

W rankingu kobiet WTA wzrosła przewaga liderującej Aryny Sabalenki nad drugą na liście Igą Świątek. Białorusinka w niedzielę wygrała turniej WTA 500 w Brisbane, a Polka z trzema zwycięstwami i dwoma porażkami zakończyła udział w United Cup i traci 2662 pkt. Na trzecie miejsce wróciła Amerykanka Coco Gauff, kosztem rodaczki Amandy Anisimovej. Magda Linette spadła o jedną pozycję - na 53., a Magdalena Fręch awansowała o dwie - na 57.



Fot. PAP/EPA

United Cup w Sydney był powrotem w wielkim stylu Huberta Hurkacza.

ZDANIEM EKSPERTA

WOJCIECH FIBAK
pierwszy polski tenisista w Top 10 na świecie

Jesteśmy najlepsi



Wygranie United Cup to wielki sukces i ogromna promocja polskiego tenisa na arenie światowej. Mamy najlepszą mieszaną reprezentację na świecie. Nikt inny, no może jeszcze Amerykanie, mają zarówno wybitną singlistkę, jak i doskonałego singlistę. Świątek i Hurkacz to światowy top. Do tego bardzo wiele dołożył mikst Kawa-Zieliński. Ze zdrowym Hurkaczem trudno będzie rywalizować z Polską innym reprezentacjom. Dwa tygodnie temu na Florydzie rozmawiałem z Ivanem Lendlem, który od ponad roku współpracuje z Hurkaczem, i przekonywał mnie, że Hubert wróci do gry w wysokiej formie. Ale co innego deklaracje, a co innego wyjść na kort i to udowodnić. Hubert pokonał Aleksandra Zvereva, Tallona Griekspoora, Taylora Fritza i weterana – ale zawsze groźnego – Stana Wawrinkę. Przy odrobinie szczęścia z Aleksem de Minaurem też nie musiał przegrać. To pokazuje, że na Australian Open wraca z wielką siłą i może osiągnąć duży sukces. Oby doskonała gra w mikście Janka Zielińskiego przełożyła się na jego powrót do sukcesów deblowych. To jeden z najlepszych deblistów świata, ma doskonały, urozmaicony return. Powinien odnosić sukcesy, a od rozstania z Hugo Nysem nie idzie mu. Oby sukces w United Cup był dla niego powrotem do grona topowych deblistów ATP.

* Polacy w tegorocznym turnieju odnieśli komplet zwycięstw: w grupie pokonali Niemców (3:0) i Holendrów (3:0), w ćwierćfinale wygrali z gospodarzami, Australią (2:1), w półfinale z USA (2:1) i w finale ze Szwajcarią (2:1).

RAONIC SIĘ ŻEGNA

■ Milos Raonic, były numer 3 światowego rankingu, oficjalnie zakończył karierę. 35-letni obecnie finalista Wimbledonu 2016 ostatni mecz rozegrał podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 roku. „To moment, o którym wiesz, że musi nadejść, ale nigdy nie jesteś na niego gotowy" - przekazał Kanadyjczyk w kanałach społecznościowych. Raonic słynął z potężnego serwisu, choć mierząc 196 cm odstawał od najwyższych tenisistów - w sezonie 2014 przekroczył pułap 1000 asów. Później z zawodników mających poniżej 2 metrów ten wyczyn powtórzył tylko Hubert Hurkacz w cyklu 2023. W półfinale Wimbledonu 2016 Kanadyjczyk wyeliminował Szwajcara Rogera Federera, a w meczu o tytuł uległ Brytyjczykowi Andy'emu Murrayowi.

Czołówka rankingu tenisistów ATP World Tour
1. (1) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 12050 pkt
2. (2) Jannik Sinner (Włochy) 11500
3. (3) Alexander Zverev (Niemcy) 5105
4. (4) Novak Djoković (Serbia) 4780
5. (7) Lorenzo Musetti (Włochy) 4105
6 (6) Alex de Minaur (Australia) 4080
7. (5) Felix Auger-Aliassime (Kanada) 3990
8. (8) Ben Shelton (USA) 3960
9. (9) Taylor Fritz (USA) 3840
10. (11) Aleksander Bublik (Kazachstan) 3065
...
53. (83) Hubert Hurkacz 965
58. (59) Kamil Majchrzak 918

Czołówka rankingu tenisistek WTA Tour
1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 10990 pkt
2. (2) Iga Świątek (Polska) 8328
3. (4) Coco Gauff (USA) 6423
4. (3) Amanda Anisimova (USA) 6320
5. (5) Jelena Rybakina (Kazachstan) 5850
6. (6) Jessica Pegula (USA) 5453
7. (8) Jasmine Paolini (Włochy) 4267
8. (9) Mirra Andriejewa (Rosja) 4232
9. (7) Madison Keys (USA) 4003
10. (11) Belinda Bencic (Szwajcaria) 3512
...
53. (52) Magda Linette 1113, 57. (59) Magdalena Fręch 1073, 134. (133) Linda Klimovicova (Polska) 538, 135. (134) Katarzyna Kawa 537, 145. (146) Maja Chwalińska 503.

Dobry start Polek

W Melbourne ruszyły kwalifikacje do pierwszego w sezonie turnieju wielkoszlemowego.

AUSTRALIAN OPEN

Linda Klimoviczova i Maja Chwalińska pokonały pierwsze przeszkody i awansowały do 2. rundy kwalifikacji do wielkoszlemowego Australian Open w Melbourne. Klimoviczova w 67 minut wygrała z Australijką Stefani Webb 6:2, 6:1, a jej kolejną rywalką będzie kolejna tenisistka gospodarzy Lizette Cabrera (275. WTA). Chwalińska z kolei potrzebowała pół godziny dłużej, by odprawić 35-letnią Amerykankę Madison Brengle 7:6 (7-3), 6:3 i w środę zmierzy się ze 115. na liście WTA Szwajcarką Rebeką Masarovą.

W nocy z poniedziałku na wtorek czasu polskiego rywalizację w kwalifikacjach rozpocząć miała Katarzyna Kawa (135. WTA) - z Ukrainką Darią Snigur (136. WTA). Aby dostać się do głównej drabinki, trzeba wygrać trzy mecze. Pewni udziału w rozpoczynającym się w niedzielę AO są Iga Świątek, Magdalena Fręch, Magda Linette, Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak.

PRAWIE PIĘĆ GODZIN KAR!

HOKEJ - I LIGA MĘŻCZYZN

■ W 22. kolejce międzynarodowy zespół United Opole był w Elblągu gospodarzem meczu z Fudeko GAS Gdańsk. Zwycięstwo United 5:1 nad liderem było pewną niespodzianką, a niektórych końcowa syrena pobudziła do... dalszej walki, tyle że na innych zasadach. Obie drużyny zyskały w po 137 minut karnych, czyli w sumie ponad 4,5 godziny i 10 kar meczu!

■ **Opole United - Fudeko GAS Gdańsk 5:1 (3:0, 2:1, 0:0)**
Bramki: Collatos (5, w przewadze), Tanton (5), Bourgeois (15), Toussaint (23, w osłabieniu, 40) - Stańczyk (23, w przewadze)
■ **SMS PZHL Katowice - GKS Stoczniowiec Gdańsk 7:3 (5:0, 1:0, 1:3)**
Bramki: Staniecko (7), Tyński 2 (8, 37), Kot 2 (11, 14 w przewadze), Galant (20), Domalewski (48) - Kamliuk (41), Polnar (57), Brooks (58, w przewadze)
■ **MMKS Podhale Nowy Targ - Naprzód Janów Katowice 1:3 (0:1, 1:1, 0:1)**
Bramki: Kamiński (35) - Menc (12), Nawrocki (31, w podwójnej przewadze), Svitac (59, do pustej bramki)

1. Fudeko GAS	16	39	64:34
2. UHT Sabers	12	34	65:23
3. Opole	14	28	74:50
4. Podhale	18	27	83:65
5. Naprzód	16	25	64:55
6. SMS PZHL	20	14	67:103
7. Stoczniowiec	16	1	28:115

AWANS BYŁ BLISKO!

MŚ DYWIZJI 1B

■ W ostatnim meczu katowickich mistrzostw świata 18-latek i młodszych Polki na Jantorze wygrały po dogrywce z Austriaczkami, jednak już wcześniej było wiadomo, że awans zdobyły młode Chinki, które wygrały wszystkie mecze, a jedyny punkt straciły z Biało-czerwonymi, wygrywając na inaugurację również po dogrywce. Podopieczne Magdaleny Jabłońskiej w całym turnieju pokazały się z bardzo dobrej strony – wygrały cztery mecze, a przegrały tylko raz w dodatkowym czasie wspomniany mecz z Chinkami, które były zaskoczeniem tego turnieju, bo wyższe notowania miały Austriaczki, które spadły z Dywizji 1A, i nasze młode hokeistki. Na szczególną uwagę zasługuje 15-letnia Małgorzata Zakrzewska, która zdobyła 11 bramek.

■ **Polska - Austr ia 3:2 (2:0, 0:1, 0:1, 1:0) po dogrywce**
Bramki: Karolina Gawandtka (13), Małgorzata Zakrzewska (18) i Emilia Stankiewicz (64).

1. Chiny	5	14	5/1	0	30:6
2. Polska	5	12	4/1	1/1	21:11
3. Austria	5	10	3	2/1	27:3
4. Wielka Br.	5	6	2	3	9:13
5. Hiszpania	5	3	1	4	5:23
6. Australia	5	0	0	5	3:41

NHL

Niedziela: Winnipeg - New Jersey 4:3, Boston - Pittsburgh 1:0, Nashville - Washington 3:2, Utah - Columbus 2:3 po dogrywce, San Jose - Vegas 2:7.

Sport 6ebe3cfa4d

Zatwierdzenie składu 26 stycznia

Wszystko jasne jest w łyżwiarstwie szybkim, short tracku i w skialpinizmie - reszta wciąż czeka na potwierdzenie.

Skład reprezentacji na zimowe igrzyska Mediolan-Cortina d'Ampezzo zostanie zatwierdzony przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz ogłoszony 26 stycznia, a cztery dni później odbędzie się jedyne przed wyjazdem ślubowanie - poinformowała rzeczniczka PKOl Katarzyna Kochaniak-Roman.

Najliczniejsza w historii zimowych igrzysk reprezentacja Polski pojechała w 2018 roku do Pjongczangu w Korei Południowej. Na liście znalazło się wtedy 62 sportowców. W tym roku rekord raczej nie zostanie pobity, ale różnica nie powinna być wielka.

Po zatwierdzeniu składu wszyscy reprezentanci Polski złożą ślubowanie olimpijskie. Część z nich zrobi to w siedzibie PKOl 30 stycznia o godzinie 11., pozostali - już we Włoszech.

Wszystko, łącznie z nazwiskami, jasne jest już w trzech dyscyplinach: w łyżwiarstwie szybkim Polskę reprezentować będzie dziewięcioro zawodników (Natalia Czerwonka, Kaja Ziomek-Nogal, Karolina Bosiek, Andżelika Wójcik, Martyna Baran, Piotr Michalski, Marek Kania, Damian Żurek i Władimir Semirunnij); w short tracku - czworo (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon); a w skialpinizmie, jedynej nowości w programie olimpijskim - dwoje (Iwona Januszyk i Jan Elantkowski).

Wiadomo także, że do Włoch pojadą łyżwiarze figurowi Jekaterina Kurakowa, Władimir Samojłow oraz para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak. Ma szansę jeszcze dołączyć do nich para taneczna, ale jedynie w celu uzupełniania składu na zawody drużynowe, bo indywidualnej kwalifikacji już nie zdobędzie.

Polskę reprezentować będzie także na pewno ośmioro biathlonistów, a ich nazwiska zostaną ogłoszone po rundzie Pucharu Świata w Ruhpolding (14-18 stycznia). Prawdopodobnie zakwalifikuje się też sześcioro saneczkarzy - Polski Związek Sportów Saneczkowych poinformował w poniedziałek, że czeka na listy rankingowe i potwierdzenie od międzynarodowej federacji FIL. Do Włoch pojadą też dwie bobsleistki.

Najwięcej niewiadomych jest w sportach podlegających Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i Snowboardowej (FIS), bo listy rankingowe zamknięte zostaną dopiero 18 stycznia. W narciarstwie alpejskim, skokach i biegach narciarskich, kombinacji norweskiej oraz snowboardzie kwalifikację uzyska łącznie około 20 Polaków.

We Włoszech zostanie rozdanych 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Ceremonię otwarcia igrzysk zaplanowano na 6 lutego w Mediolanie, a impreza zakończy się 22 lutego w Weronie.

(PAP)



Fot. Li Yibo/Xinhua/PressFocus

Natalia Maliszewska ma już za sobą start na igrzyskach, 4 lata temu w Pekinie, oby teraz poszło jej lepiej.

Duże problemy Eryka Goczała

Zajmujący najwyższe miejsce z polskich załóg w klasyfikacji samochodów Eryk Goczał i Szymon Gospodarczyk dotarli do mety z dużą stratą.

RAJD DAKAR

Niespodziewanie w poniedziałek najszybszy był 20-letni Saaod Variawa (Toyota) z RPA. Na pętli wokół miasta Wadi ad-Dawasir Variawa zaledwie o 3 sekundy wyprzedził swojego rodaka Henka Lategana (Toyota), natomiast liderem pozostał piąty na odcinku Nasser Al-Attiah w Dacii.

Goczał z Gospodarczykiem przed etapem zajmowali 10. miejsce w klasyfikacji generalnej ze stosunkowo niewielką stratą 25 minut do prowadzącego Katarczyka. Jednak na 200. kilometrze poniedziałkowego odcinka musieli się zatrzymać na pół godziny z powodu awarii elementów tylnego dyferencjału. Uszkodzenia nie udało się wyeliminować, ale Polacy zdołali dojechać do mety ze stratą ponad półtorej godziny do Variawy. Zajmą miejsce pod koniec stawki, ale jeszcze nie wiadomo, które.

Z załóg Energylandii najszybsi w poniedziałek byli Michał Goczał z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą, którzy uzyskali 15. czas, o 6.28 gorszy od Variawy. Marek Goczał i Maciej Marton zajęli 22. miejsce (11.16 straty). Obie załogi mogły mieć lepsze rezultaty, ale zatrzymywały się na chwilę przy samochodzie Eryka.

Po ośmiu etapach prowadzący Al-Attiah o cztery minuty wyprzedza Szweda Mattiasa Ekstroema (Ford) i o 6.08 Lategana. Marek Goczał z Martonem zajmują 16. miejsce (1:09.18 straty do lidera), Michał Goczał i Ortega – 21. (1:46.51), a Eryk Goczał i Gospodarczyk 22. (2:10.46).

W rywalizacji motocyklistów drugi etap z rzędu, a trzeci w tym Dakarze wygrał Argentyńczyk Luciano Benavides i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. O 10 sekund wyprzedza dotychczasowego lidera, kolegę z zespołu KTM Australijczyka Daniela Sandersa, który w poniedziałek uzyskał drugi czas. Trzeci jest Amerykanin Ricky Brabec (Honda), ze stratą 4.47.

Zapowiadający „szanowanie wyniku" w drugiej części rajdu Konrad Dąbrowski (KTM) był 15. i w klasyfikacji generalnej utrzymał 11. miejsce. Do Benavidesa traci 2:28.08. W klasie Rally 2 dla zawodników spoza zespołów fabrycznych Polak nadal jest trzeci.

Luciano Benavides wygrał ósmy etap w historii dakarowych występów i zbliża się pod tym względem do utytułowanego brata Kevina (11), dwukrotnego triumfatora rywalizacji motocyklistów. Tym razem starszy z rodziny Benavidesów startuje w kategorii lekkich pojazdów challenger i dzień wcześniej podobnie jak Luciano był najlepszy. Była to pierwsza sytuacja w historii rajdu, gdy jednego dnia rodzeństwo triumfowało w dwóch różnych kategoriach.

We wtorek uczestników Dakaru czeka 9. etap z Wadi ad-Dawasir do biwaku zaimprowizowanego na pustyni. Będzie to pierwszy dzień drugiego w tej edycji dwudniowego odcinka maratońskiego, podczas którego zawodnicy nie mogą korzystać z pomocy serwisowej i nocują w dostarczonych przez organizatorów namiotach.

Z Wadi ad-Dawasir – Kryspin Dworak (PAP)

8. etap, Wadi ad-Dawasir - Wadi ad-Dawasir (721 km, z czego 483 to odcinek specjalny)

Samochody Ultimate: 1. Saaod Variawa, Francois Cazalet (RPA, Francja) Toyota 4:20.35, 2. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota strata 0.03, 3. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja) Ford 0.29... 15. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 6.28, 22. Marek Goczał, Maciej Marton (Polska) Toyota 11.16... Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk (Polska) Toyota 1:46.37.

Klasyfikacja generalna: 1. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 32:32.06, 2. Ekstroem, Bergkvist 4.00, 3. Lategan, Cummings 6.08... 16. Marek Goczał, Marton 1:09.18, 21. Michał Goczał, Ortega 1:46.51, 22. Eryk Goczał, Gospodarczyk 2:10.46.

Motocykle łącznie: 1. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 4:26.39, 2. Daniel Sanders (Australia) KTM 4.50, 3. Ricky Brabec (USA) Honda 5.02... 15. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 27.50, 50. Bartłomiej Tabin (Polska) Kove 1:36.58, 59. Filip Grot (Polska) KTM 1:52.18, 72. Robert Przybyłowski (Polska) Honda 2:25.12.

Klasyfikacja generalna: 1. Benavides 33:18.50, 2. Sanders 0.10, 3. Brabec 4.47... 11. Dąbrowski 2:28.08, 55. Grot 13:45.15, 76. Przybyłowski 19:40.15, 87. Tabin 39:51.13.

Czołówka klasyfikacji Rally 2:
1. Preston Campbel (USA) Honda 35:20.18, 2. Toni Mulec (Słowenia) KTM 9.36, 3. Konrad Dąbrowski (Polska) KTM 26.40.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 13 STYCZNIA

EUROSPORT 1
13.45, 20.00 Snooker: Masters w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 2
17.30, 20.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ we Flachau, slalom kobiet, 18.45 Snowboard: PŚ w Bad Gastein, slalom równoległy (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.00 Koszykówka: Puchar Polski mężczyzn, losowanie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Bogdanka LUK Lublin – InPost ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, PGE Budowlani Łódź – Benfica Lizbona, 20.15 Puchar CEV kobiet, Moya Radomka – Mladost Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.55 Koszykówka: EuroCup, Bahcesehir College Stambuł – Baxi Manresa, 20.55 Pn: Puchar Włoch, AS Roma – Torino (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.15 Bogdanka LUK Lublin – InPost ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.55 Hokej: Liga Mistrzów, półfinał Brynas IF – Frolunda HC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.40 Hokej: Liga Mistrzów, półfinał UV Zug – Lulea Hockey (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Fenerbahce Stambuł – Igor Gorgonzola Novara (na żywo); 20.40 Pn: Liga niemiecka, VfB Stuttgart – Eintracht Frankfurt (na żywo)

CANAL + SPORT 2
9.00, 5.30 Tenis: WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund – Werder Brema (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
18.20 Pn: Bundesliga, VfB Stuttgart – Eintracht Frankfurt, 20.25 HSV – Bayer 04 Leverkusen (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
20.25 Pn: Bundesliga, HSV – Bayer 04 Leverkusen (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Real Sociedad San Sebastian – Osasuna Pampeluna (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 6ebe3cfa4d

POWRÓT DO KORZENI

Zapach szatni



Michał Listkiewicz

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki to kawał chłopa, ludzie średniego wzrostu jak ja - choć w starym dowodzie osobistym moje 174 centymetry wpisane są jako „wzrost wysoki" - muszą patrzeć na niego jak biały miś z Krupówek na Giewont. Inna sprawa, że niektóre kobiety podobno oceniają wzrost mężczyzny dopiero wtedy, gdy stanie on na swoim portfelu, tak przynajmniej twierdzą mizogini. Najważniejsze, że szef polskiego sportu jest kompetentny, po prawie roku pełnienia funkcji można to stwierdzić z dużą dozą pewności. Nie biega po ministerstwie w reprezentacyjnym dresie, polując na czarownice, jak jego poprzednik. Jest spokojny, stonowany, konkretny i wdraża kolejne programy wspierające sport powszechny.

Ten zresztą jest mu najbliższy, wszak sam był solidnym bramkarzem Sparty Szamotuły i siatkarzem w licznych turniejach amatorów, których popularność zawdzięczamy boomowi na siatkówkę po niebotycznych sukcesach polskiej reprezentacji. Miło mnie zaskoczył najnowszy pomysł ministra pod hasłem „szatnia na medal". Jako ambitny acz nieudany piłkarz, koszykarz i szczypiornista juniorski niemal codziennie przebierałem się w obskurnych szatniach dzielnicowych klubów, bywało też, że na trawie za bramką, bo w pomieszczeniu zwanym szatnią okrutnie śmierdziało.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wysiłek Klaudii Zwolińskiej w zmaganiach ze spienioną wodą na kajakarskim szlaku nie jest mniejszy niż Roberta Lewandowskiego na murawie czy Igi Świątek na korcie. Sport to nie tylko futbol, tenis, żużel czy walki w ringu.

Zapach szatni poznałem aż za dobrze, musiałem nawet kąpać się pod jednym prysznicem z piłkarzami palącymi tam papierosy. Było to w ekstraklasowej wtedy Siarce Tarnobrzeg, a ja ich nie wydałem trenerowi, skoro obiecałem.

Jako początkujący sędzia nie miałem lepiej. W poddęblińskiej Stężycy facet na rowerze ukradł moje ubranie z ławeczki pod drzewem, na szczęście piłkarze go dogonili i do domu wróciłem ubrany. Z kolei w Pomiechówku na moją prośbę o wskazanie prysznica zaprowadzono mnie nad pobliską urokliwą rzeczkę Wkrę, gdzie zażyłem wspaniałej kąpieli w towarzystwie piłkarzy obu drużyn. Chyba dobrze sędziowałem, bo nikt mnie nie przytopił. Dla wielu moich kolegów szkolnych problemem było przebieranie się na lekcję wf w zapleśniałej szatni, a dla koleżanek to już w ogóle. Podobnie było na studiach, mimo że wynaleziono już dezodoranty.

PZPN organizował kiedyś mecz reprezentacji młodzieżowej w Ostrołęce. Warunkiem był remont szatni na stadionie Narwi, znajdowały się w opłakanym stanie. Obywatelski zryw sprawił, że po paru miesiącach pojawiły się wypasione prysznice, kafelki i inne bajery. Przez kolejne lata drużyny z okolicznych miejscowości umawiały się tam na mecze, by fajnie się wykąpać.

Z szatnią wiąże się też zabawna anegdota sprzed niemal pół wieku, gdy do raczkującego wtedy na piłkarskich salonach GKS-u Katowice przyjechał słynny Widzew z Młynarczykiem, Bońkiem, Tłokińskim i innymi gwiazdami. Łodzianie byli oczywistym faworytem tego meczu, a Zibi ironicznie rzucił przed spotkaniem do miejscowych, że on wpadł do Katowic tylko się wykąpać. Wkurzony wszechwładny prezes Marian Dziurowicz, nie bez powodu zwany Śląskim Magnatem, kazał wyłączyć gorącą wodę w szatni gości. Widzew mecz przegrał, a schodzącemu do szatni wkurzonemu Bońkowi prezes GieKSy z diabolicznym uśmiechem życzył... miłej kąpieli.

Szatnia to dla sportowca miejsce magiczne, pokój zwierzeń, koncentracji, ujawniania skrywanych tajemnic. Dla trenera to ważne miejsce wykonywania pracy. Czego nie wypracuje się w szatni, tego później w trakcie meczu już się nie nadrobi. Chodzi nie tylko o taktykę, przekazanie planu na mecz, także o pobudzenie emocjonalne połączone z koncentracją jak woda z ogniem, okazywanie sobie wzajemnego zaufania, trafianie do skrywanych głęboko uczuć. Tego się nie da zrobić, gdy w szatni brudno i ponuro. Nie bez powodu mówi się, że trener musi mieć za sobą szatnię, czyli zespół - jeśli chce odnosić sukcesy.

Jest też powiedzenie, że na sporcie zna się tylko ten, kto w życiu poznał zapach szatni, choć czasami ten zapach bywa smrodliwy. Ale tu nie chodzi o odór w dosłownym tego słowa znaczenia, a o klimat, jaki tworzy się w tym miejscu między ludźmi. Ja zapach szatni poznałem aż za dobrze, musiałem nawet kąpać się pod jednym prysznicem z piłkarzami palącymi tam papierosy. Było to w ekstraklasowej wtedy Siarce Tarnobrzeg, a ja ich nie wydałem trenerowi, skoro obiecałem. Szatniowe klimaty nieobce są też zapewne ministrowi Rutnickiemu skoro pozornie tak prozaicznemu elementowi sportowej rywalizacji nadał rangę rządowego projektu.

W nowym sztabie Legii Warszawa znalazło się 27 osób. Dwadzieścia siedem! Dwór Marka Papszuna słono będzie kosztował Dariusza Mioduskiego, który ostatnio scedował prezesowskie obowiązki na Marcina Herrę, ale kasę będzie musiał organizować sam.

W nowym sztabie Legii Warszawa znalazło się 27 osób. Dwadzieścia siedem! Dwór Marka Papszuna słono będzie kosztował Dariusza Mioduskiego, który ostatnio scedował prezesowskie obowiązki na Marcina Herrę, ale kasę będzie musiał organizować sam. Herra to łebski facet, zaczynał jako nalewacz paliwa na stacji Lotosu, a później była już droga na szczyty sportowego zarządzania: EURO 2012, Stadion Narodowy, federacja szczypiorniaka, Lechia Gdańsk, teraz Legia. Relacje kilku obecnych w Legii samców alfa łatwe nie będą, to pewne, a trenera Papszuna obronią tylko wyniki. Na razie prześmiewcy żartują, że do klubowego autokaru doczepi się przyczepę dla sztabu, jak kiedyś w rejsowych autobusach PKS na prowincji.

Spodziewane - niespodziewane zwycięstwo Klaudii Zwolińskiej w 100. Plebiscycie PS na Sportowca Roku sprawiło radość jednym, frustrację u innych. Należę do tych pierwszych. Jeżeli ktoś twierdzi, że nie zna laureatki, to albo zmyśla, albo powinien zacząć interesować się inną dziedziną niż sport. Wysiłek Klaudii w zmaganiach ze spienioną wodą na kajakarskim szlaku nie jest mniejszy niż Roberta Lewandowskiego na murawie czy Igi Świątek na korcie. Sport to nie tylko futbol, tenis, żużel czy walki w ringu. Na widowni posadzono mnie między mistrzami Jackiem Wszołą i Andrzejem Supronem, skoro oni pochwalili wybór Zwolińskiej, to znaczy, że był optymalny. Honor lekkoatletyki uratowała imigrantka Maria Żodzik, może to przekona oszalałych ksenofobów.

Piłkarska ekstraklasa czeka na restart, na razie sporo dzieje się w gabinetach. W Cracovii zwolniono nietykalnego jak się wydawało prezesa Mateusza Dróżdża. Nie żal mi go specjalnie, zdążył obrazić prezesów kilku klubów, wyróżniał się w lidze arogancją i wybujałym ego. Zła karma wróciła, samo życie. Lechia Gdańsk walczy o odzyskanie odebranych jej przed sezonem 5 punktów. Po porażkach przed sportowymi organami jurysdykcyjnymi udała się aż do Sądu Najwyższego. Znając tempo pracy polskich sądów obstawiam, że werdykt poznamy za kilka lat. W tym czasie Lechia pewnie wykaraska się ze sportowych kłopotów. Gra fajny futbol i ma trenera, który pracuje, a nie gada. No i zna zapach piłkarskiej szatni jak mało kto.

Sport 6ebe3cfa4d